Nr. 219. Lwów. — Sobota dnia 22 września. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest z celopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wałnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Maurycego Męcz. Jutro: B. 18 p. św. Tekli P.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 50·0 Zachód „ „ 5 „ 56·0

Długość dnia g. 12 m. 6·0 Ubyło dnia 5·0 min.

Przegląd polityczny.

Z piersi niemieckiej wyrwał się okrzyk grozy, który zapisujemy z radością, bo on pokazuje, że Wielkopolanie nie popadają w zobojętniałość, nie pędzą życia epikurejskiego i płaskiego, o co ich obwinia *Kraj* peterburski, lecz jak mogą pracują na ojczystej niwie. Oto berliński *Tageblatt* tak rozpacza w korespondencji z Poznańskiego:

„Podczas kiedy rząd królewski, celem zabezpieczenia i popierania żywiołu niemieckiego w naszej dzielnicy, podejmuje i przeprowadza różne zasadnicze środki, powstają, jak się zdaje, w największej cichości dążności polskie, mające na celu działanie w przeciwnym kierunku. Od niedawna bowiem poszło pod wpływem ciężkich stosunków ekonomicznych w tych kilku, jakie są, czysto niemieckich gminach około 14 chłopskich gospodarstw, częścią z wolnej ręki, częścią przymusowo na sprzedaż, ponieważ odnośni właściciele niemieccy nie mogli się już dłużej utrzymać, a i rządowa pomoc okazała się za słabą. Podczas kiedy dawniej ze strony polskiej mało było popytu na taką własność w czysto niemieckich miejscowościach, przechodzą dzisiaj prawie zawsze niemieckie własności w ręce polskie, tak, że n. p. w gminie Dobra Nadzieja (Gutehoffnung) z pomiędzy około 25 gospodarstw już dziewięć przeszło z rąk niemieckich do polskich. Jeżeli to tak pójdzie dalej, to niebawem w tej czysto niemieckiej gminie będziemy mieli większość polską, któraby była tem godniejszą pożałowania, że przypuszczać można nie bez słuszności, iż powstała ona nie przypadkowo, lecz źródło swoje ma w usiłowaniach jakiegoś polskiego konsorcjum, zmierzającego do systematycznego rozbijania gmin niemieckich. Podobny stosunek zaczyna wchodzić w życie w niemieckich gminach Zielonejłące (Grünewiese) Górzeńskich Olędrach (Rittersdorf) i innych." Opuszczamy dalszy ciąg żalów, bo szło nam tylko o zaznaczenie, że polskie życie tętni w Poznańskiem i wyrywa Niemcom posterunki ziemiańskie. Oby się sprawdziły słowa niemieckiego publicysty: „jeśli tak dalej pójdzie", to oszczędny kmieć polski wykurzy z Wielkopolski gburów i zostaną im tylko owe za 100 miljonów nabyte kolonje!

Kilka dni temu londyńska depesza doniosła, że po długim namyśle i wahaniu się angielski rząd zatwierdził statuta nowej kompanji kolonizacyjnej w Afryce. Ów namysł lorda Salisbury'ego i jego wahanie się było zrozumiałe, bo lubo w tym wypadku szło o stworzenie nowego, ogromnego państwa, zależnego od Anglji, jednakże to państwo jedną swą ścianą miało przylegać do ziem zostających pod protektoratem niemieckim, a zatem nieraz mogły wyniknąć kolizje anglo-niemieckie na afrykańskim gruncie, szkodliwe dla stosunków między temi państwami w Europie. Skoro wszakże kilka dni temu niemiecko-afrykańskie stowarzyszenie, posiadające owe afrykańskie ziemie, uchwaliło wycofać się z głębi kraju i eksploatować tylko wybrzeże, natenczas odrazu ustały powody do wahania się i rząd angielski zatwierdził statuta nowej eksploatacyjnej kompanji.

Urzędowy jej tytuł brzmi *Imperial British East Africa Company* (Cesarsko-brytyjska wschodnio-afrykańska Kompanja). Patent królewski wydany na imię Kompanji głosi, że przyznają się jej wszystkie przywileje, prawa i obowiązki zwykłego rządu, moc utrzymywania wojska, wykonywania sądownictwa, prowadzenia administracji przez własnych urzędników, używania własnej flagi, słowem przyznają się Kompanji zgoła wszystkie atrybucje samodzielnego rządu, oprócz prowadzenia samoistnej polityki zagranicznej. Pod tym jedynym względem Kompanja będzie podlegała angielskiemu ministrowi spraw zagranicznych i on też będzie wykonywał ogólny nadzór nad jej działalnością.

Tak powstało n o w e p a ń s t w o, które prawdopodobnie odegra w przyszłości bardzo ważną rolę. Zupełnie takie same kompanje dały początek, zorganizowały i rozwinęły potężnie dzisiejsze indyjskie cesarstwo Anglji i dzisiejsze Stany Zjednoczone, a gdy już z tych dzikich ziem stworzyły silny polityczny organizm, natenczas go oddały na własność państwa. Wolno tedy przypuszczać, że dwukrotnie wypróbowana prywatna inicjatywa Anglików da i tym razem ich ojczyźnie nową kolonją, większą od metropolji, a położoną tak szczęśliwie, że z czasem cała niemal Afryka znajdzie się w zależności od anglo-saskiej rasy. Posiadłości innych europejskich narodów w Afryce staną się tylko *enclavami* angielskiego lądu.

Terytorjum kompanji ma kształt długiego klina, którego podstawę stanowi brzeg Arabskiego morza na długości 150 mil morskich, czyli 270 kilometrów, a wierzchołek opiera się o wschodni szpic jeziora Wiktorji, tak wielkiego, jak Azowskie morze. Z sułtanem zanzibarskim i z innymi władzcami tej ziemi Anglicy już zawarli kontrakta kupna i sprzedaży na wieczystą własność. Kompanję tę utworzyło 35-ciu miljonerów, którzy na pierwsze wydatki złożyli 30 miljonów zł. z prawem powiększania tej kwoty i rozszerzania swej posiadłości we wszystkich kierunkach. Mówiąc o założeniu tego nowego państwa *Observer* pisze: „Rozumiemy bardzo dobrze opinję tych osób, które przeciwne są tworzeniu sytuacji, mogącej doprowadzić do starć między Anglją a Niemcami. Lecz uczyniliśmy to, co się stało koniecznością. Wstrzemięźliwość w zdobywaniu nowych obszarów dobra jest dopóty, dopóki hołdują jej wszystkie mocarstwa, ale jeśli owe na wyścigi porywają terytorja afrykańskie, to my nie możemy patrzeć spokojnie na to wynoszenie się Europy do Afryki, lecz musimy tam zająć odpowiednie miejsce i należycie je przygotować dla naszych potomków. Energiczna niemiecka polityka kolonizacyjna zniewala nas do tego".

Z tych słów widoczna, że tu nie idzie o stworzenie zwykłej kolonji dla nabywania kości słoniowej za szkiełka i paciorki. Sam wybór miejsca, nabytego przez Kompanję, wskazuje na to, że zamierzono postawić państwo, któreby od południa trzymało na wodzy Abbisynję, Sudan i Egipt, na zachód rozszerzałoby się aż do państwa Kongo, a na południe wyciągało ramiona do angielskich posiadłości Transwaalu. Wzdłuż morskiego wybrzeża kompanja posiada jeden z najlepszych w całej Afryce port Mombassa, gdzie ma powstać centrum morskiej potęgi nowego państwa. Stąd ono będzie panowało nad całem Arabskiem morzem aż do Perskiej Zatoki i Indyjskiego oceanu, będącego już niemal wyłączną własnością Anglików.

Zjazd hr. Kalnoky'ego z Bismarkiem wciąż jeszcze zaprząta uwagę całej publicystyki europejskiej, wyszukującej coraz nowe przedmioty, o których ci mężowie stanu mają szczegółowo się naradzać. Rzecz całkiem naturalna, że przy tej sposobności znów odezwały się głosy, usiłujące wzniecić w Austrji podejrzliwość do polityki niemieckiej; więc gdy z jednej strony prasa angielska zapewnia, iż Kalnoky z Bismarkiem układają plan naruszenia równowagi na Śródziemnem morzu, z drugiej strony, mianowicie z francuskiej i rosyjskiej, podnoszą fakt, iż w ten sam dzień, kiedy Kalnoky przybył do Friedrichsruhe, hr. Herbert Bismark odjechał do Rosji, niby na polowania w dobrach hr. Szuwałowa, w gruncie zaś rzeczy do Petersburga. *Hamburski Korespondent*, organ Bennigsena, przyznaje, że podróż hr. Herberta Bismarka ma cele polityczne, lecz bynajmniej nietajne dla Austrji, która skłania się jakoby do pewnych ustępstw w Bułgarji na rzecz Rosji. To samo utrzymuje *Grażdanin*, który się dowiedział, że „wiedeńskie sfery zdecydowały się postąpić w sprawie bułgarskiej wbrew fanfarońskim żądaniom Węgrów."

Pol. Corr. i berliński półurzędowy korespondent *Gazety Kolońskiej* zaprzeczają wszystkim domysłom i przypuszczeniom zarówno angielskim, jak rosyjskim i francuskim. „Jedynie trafne określenie celu zjazdu — powiada *Pol. Corr.* — znajduje się w poważnych organach austro-węgierskiej monarchji i cesarstwa niemieckiego: Zjazd teraźniejszy nie jest ani krokiem naprzód, ani krokiem ku jeszcze ściślejszemu zamknięciu sojuszu; jest on tylko zewnętrznym objawem porozumienia, które niezaprzeczenie co roku zyskuje na doniosłości, rozmiarach i trwałości. Kierujący mężowie nie zejdą ze stanowiska, zajmowanego przez ich dotąd konsekwentnie, lecz wytężą swe myśli tylko dla jeszcze większego utrwalenia powszechnego pokoju." Prawie to samo mówi berliński półurzędowiec *Gaz. Kolońskiej*, w końcu zaś dodaje: „Bynajmniej nie przeczymy, że nam bardzo idzie o utrzymanie dobrych stosunków z Rosją, ale stąd nie wynika, żebyśmy mieli poświęcić interesa austrjackie, bo przecież tyle razy już udowodniono, że żywotne interesa habsburskiej monarchji są i naszemi interesami. Nie możemy dopuścić do osłabienia Austrji, jak nie możemy pozwolić na osłabienie nas samych. Zachowywalibyśmy się tak nawet wtedy, gdybyśmy z Austrją nie byli w sojuszu."

Dodać należy, że znany naszym czytelnikom artykuł *Fremdenblattu* o zjeździe przedrukowała *Norddeutscherka* bez zastrzeżeń i uwag.

Nowa kwestja.

Paryż 16 września.

(*K. W.*) Między tutejszymi dziennikarzami p. Józef Montet wyróżnia się bardzo mile pod wielu względami: wszechstronnie wykształcony, spokojny, prawy jak rycerz, uczony jak średniowieczny doktor, a wykwintny, jak salonowiec z przedrewolucyjnych czasów. Acz młody jeszcze, już zwiedził całą kulę ziemską, studjując społeczeństwa i ich rządy.

Pan Carnot zdobył go na redaktora swego pisma *La Paix* i odtąd w tym zawsze bardzo przyzwoitym organie poczęły się pojawiać świetne artykuły o sprawach wewnętrzno francuzkich, natomiast rubryka spraw zagranicznych całkiem zbladła. Uderzyło mię to w organie prezydenta republiki, więcem się po wyjaśnienie udał do pana Montet, z którym mnie łączy dawna zażyłość.

— Ach, *mon ami*! — rzekł mi on na zapytanie. — Carnot wie niewiele więcej odemnie; on już nie należy do frakcji podtrzymującej Floqueta i Gobleta. Ci panowie dąsają się na pałac elizejski i w największym przed nami sekrecie trzymają sprawy zagraniczne. Znajdujesz to dziwnem? Zapewne! Jest także i niewygodnem, zwłaszcza dla Carnota, ale to długo nie potrwa. Nie warto mi nawiązywać z Gobletem stosunków, które za jakiś miesiąc ożążą się [illegible]... Zresztą nic się nie dzieje, kompletna panuje cisza w świecie dyplomatycznym i p. Goblet już zawczasu używa wczasu ministra w dymisji.

„Tak, panuje cisza... Lecz ona doprawdy prędzej się skończy, niżby się chciało. Przeczytaj ten telegram z Haagi: król niderlandzki Wilhelm III nie pożyje dłużej nad parę miesięcy. Będzie to prawdziwa katastrofa. Król jest ostatnim z rodu orańsko-nassauskiego, a jego jedyne dziecię, ośmioletnia Wilhelmina będzie mogła odziedziczyć tylko tron niderlandzki, zaś związany z nim tron wielko-książęcy luxemburski musi się dostać komu innemu, bo w Luxemburgu obowiązuje prawo salickie, nieuznające praw kobiety do tronu. Więc ze śmiercią Wilhelma III korona tego kraju przejdzie prawem dziedziczności na starszą linję domu nassauskiego, którą reprezentuje dziś książę Adolf, usunięty z tronu nassauskiego w r. 1866 przez Prusy.

Książę Adolf, dawniej zawzięty i energiczny przeciwnik pruskiej hegemonji w Niemczech, monarcha, którego kraj przyłączono do Prus pogodził się z Berlinem po wypadkach z r. 1870, wydał swą córkę za badeńskiego następcę tronu i tak spokrewniwszy się z Hohenzollernami (badeński następca tronu jest wnukiem Wilhelma I) otrzymał od nich przyrzeczenie poparcia w zabiegach o tron niderlandzki. W przeszłym roku, kiedy król niderlandzki umierał, rzecz była zupełnie ukartowana: Holandja miała się stać sekundogeniturą Niemiec. Jednak na szczęście śmierć się cofnęła od łoża Wilhelma III, a wtedy stany holenderskie zmieniły ustawę o dziedziczeniu tronu w ten sposób, aby nie dom nassauski, więc nie ks. Adolf, ale maluczka Wilhelmina mogła na nim zasiąść. W ten sposób uratowano Holandję od niemieckiej opieki, bo chociaż ks. Adolf stara się teraz o zaręczenie swego syna z Wilhelminą, jednakże jest to projekt bardziej śmieszny, jak niebezpieczny, bo syn księcia Adolfa ma lat 36, a Wilhelmina piętnaście dni temu skończyła ósmy roczek.

„Inaczej jest z wielkiem księztwem luxemburskiem. Tu wszystkie prawa przemawiają za ks. Adolfem, a popiera go rząd niemiecki i niezawodnie z całą energją wystąpi w jego interesie, a więc i w swoim. Celem polityki niemieckiej nie może być nic innego. Berlin musi się starać o przyłączenie do Niemiec Luxemburga, który dawniej do nich należał i do r. 1867 wchodził w skład pruskiego związku celnego; samo miasto Luxemburg, stolica kraju, było do tego roku twierdzą północno-niemieckiego związku, obsadzoną przez pruskie wojska. Prawowita sukcesja nassauska nastręcza dogodną sposobność powolnego przywrócenia stanu rzeczy z przed roku 1867; trudno więc przypuszczać, żeby z niej nie chciano skorzystać w Berlinie.

„Jednakże przyłączenie Luxemburga do Niemiec nie zgadza z interesem samych luxemburczyków, którzy, jako przeważnie Francuzi, nienawidzą Niemców; nie zgadza się z interesem Belgji i Holandji, a nadewszystko nie zgadza się z naszym żywotnym interesem. Luxemburg leży nad naszą granicą i posiada potężną twierdzę. Jakże możemy dopuścić, żeby się wydłużyła linja niemieckich bagnetów, obróconych ku nam, żeby Prusakom przybyła jeszcze jedna groźna warownia i żeby oni, posiadając Luxemburg, ustawicznie trzymali w kleszczach neutralną dotąd Holandję? W obec tego nie możemy uznać legalnych zresztą praw ks. Adolfa do Luxemburga.

„Traktatem z roku 1867 Luxemburg przeszedł pod panowanie Holandji na prawach unji osobistej. Postanowiono wówczas, że twierdza musi być zburzona, żadne wojsko nie może stać w tym kraju i on sam powinien być neutralnym i nietykalnym dla żadnej wojującej strony. Traktatu tego nie wypełniono: twierdza dotąd stoi. Owóż ja sądzę, że nawet pod warunkiem ścisłego wykonania traktatu nie możemy pozwolić na panowanie ks. Adolfa w Luxemburgu. Wszakże Bismark powiedział, że się traktaty wtedy jeno szanują, gdy to wygodne. Zakupienie przez niemiecką kompanję kolei luxemburskiej zdradza ukryte zamiary berlińskiego rządu, któremu na tym punkcie my nie możemy ustąpić.

„Są dane do przypuszczenia, że Niemcy pożądliwym okiem spoglądają na indyjskie kolonje Holandji. Byłoby to nam na rękę, bo w takim razie mielibyśmy Anglję po naszej stronie, lecz jeśli będziemy zupełnie samotni, to i w takim razie nie zawahamy się postawić luxemburskiej kwestji na ostrzu miecza.

„To jest sprawa, która rychło może w sposób bardzo niemiły przerwać teraźniejszą ciszę. Stąd dla nas wynika konieczność uspokojenia kraju wewnątrz, zmniejszenia niezadowolnienia, które się rozmaicie objawia, a ma źródło w dyletanctwie rządu. Potrzeba ludzi wypróbowanych, firmy poważanej zagranicą a w kraju niedrażniącej duchowieństwa i monarchistów. Ci, choć nienawidzą republiki, Francuzami są i w ważnych chwilach poprą rząd republikański, byle rozsądny. Na to właśnie liczymy"...

Sądzę, że są to wynurzenia dość zajmujące, a że pochodzą z ust powiernika p. Carnot, który teraz zdobywa dla siebie burżoazją prowincjonalną, przeto je wam komunikuję.

Wykupno propinacji.

Przedłożony Sejmowi projekt do ustawy o wykupnie propinacji, podaliśmy w wczorajszym numerze. W głównych, zasadniczych postanowieniach jest on zgodny z projektem, nad którym obradowała ankieta, zwołana przed dwoma miesiącami przez Namiestnictwo, i który omawialiśmy w całym szeregu artykułów. Odróżnia się zaś od poprzedniego tem, że kiedy tamten nie oznaczał ściśle granic kapitału wynagrodzenia, lecz stanowił, że na pokrycie tego wynagrodzenia wolno będzie Wydziałowi krajowemu jako Dyrekcji funduszu propinacyjnego puścić w obieg taką sumę obligacji, jaka z dochodów funduszu w 20 latach — począwszy od 1 stycznia 1891 — umorzoną być może, a przez to nie podawał wysokości wynagrodzenia jakie właściciele propinacji za zniesienie tego prawa z końcem r. 1890 otrzymać mogą — to obecny projekt rządowy podaje cyfrowe czynniki, wedle których to wynagrodzenie da się w przybliżeniu obliczyć.

Gdy bowiem § 4 projektu stanowi, że kluczem do rozdziału indemnizacji ma być czysty dochód, jaki prawomocnemi orzeczeniami komisji propinacyjnej w myśl ustawy z 30 grudnia 1875 dla każdego z uprawnionych został ustanowiony, to § 3 orzeka, że gotówka, która tytułem tej indemnizacji będzie rozdzieloną między uprawnionych, uzyskaną być ma ze spieniężenia pod najkorzystniejszemi warunkami (§ 14) obligacji propinacyjnych w nominalnej kwocie 57,700.000 zł. A ponieważ powyższe obligacje mają być 4-procentowe, z planem umorzenia w latach dwudziestu przez półroczne losowanie, można z pewnem prawdopodobieństwem przypuścić, że jako papiery wprawdzie jeno nisko oprocentowane lecz umorzalne w bardzo krótkim okresie, i przez fundusz propinacyjny a w drugim rzędzie przez fundusz krajowy poręczone (§ 6 i 8) uzyskać mogą kurs giełdowy około 90 prc., bowiem wedle tego kursu dadzą kupującym je oprocentowanie kapitału w stosunku 5 od 100 t. j. prowizję 4.5 procent i 0.5 procentu szansy losowania.

Nie wchodząc w to, czy puszczenie w obieg giełdowy tak wielkiej ilości papierów nie oddziała na obniżenie ich kursu, lecz przeciwnie przypuszczając, że nie nastąpi to równocześnie w zbyt wielkich dawkach, gdyż staną temu na przeszkodzie rozmaite kautele, pod któremi wynagrodzenie w myśl projektu do ustawy zostanie uprawnionym wydawane, (§§ 2, 13 i 14) można przyjąć, że z wykluczeniem niespodziewanych kataklizmów finansowych, emisja obligacyj propinacyjnych po kursie 90 za 100 wypaść powinna i w takim wypadku cała suma obligacyj dostarczy dla uprawnionych gotówkę w łącznej kwocie 51,930.000 zł.

Kwota ta przypadnie do rozdziału między uprawnionych w stosunku do wypośrodkowanego orzeczeniami komisji propinacyjnej czystego dochodu, a dochód ten roczny wynosi w całym kraju, z doliczeniem dochodu owych 18 miast, nie posiadających wyłącznego prawa propinacji a z wyłączeniem tych 36 miast, które posiadają to prawo wyłącznie i które wedle projektu ustawy nie będą przy obecnem wykupnie uwzględnione kwotą 3,098.477 zł. (tabl. III. i VII. Wiad. statyst. T. XI. zesz. II.)

Tak przeto gotówka 51,930.000 zł. rozdzielona w stosunku 3,098.477 zł. da iloraz 16.76, czyli że za każde 100 zł. dochodu propinacyjnego, prawomocnie przyznanego orzeczeniami komisji propinacyjnej wedle ustawy z r. 1875, otrzymają uprawnieni właściciele prawa propinacyjnego po 1676 zł. gotówką, lub po 1800 zł. w 4-prc. obligacjach propinacyjnych, który to kapitał w rencie swojej da właścicielom prawa propinacyjnego roczny dochód niższy o 28 procent od dochodu z tego prawa, nie jaki rzeczywiście pobierają, lecz nawet od tego dochodu, jaki wypośrodkowany został przez orzeczenia komisji propinacyjnej wedle ustawy z r. 1875, a który w połowie orzeczeń jest bezwzględnie niższym od teraźniejszego dochodu. Otrzymają więc właściciele prawa propinacyjnego kapitał indemnizacyjny, którego odsetki roczne dadzą tylko 72 procent dochodu, orzeczeniami propinacyjnej komisji im przyznanego, a zaledwie 60 procent tego dochodu, jaki obecnie pobierają.

W indemnizacji tej będzie zawartem nietylko wynagrodzenie za utratę prawa propinacyjnego z rokiem 1910, za co wedle ustawy z r. 1875 mieliby otrzymać indemnizację z uformowanego

---

82)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Słyszałem o tem, i powiem ci, że wychowanie klasztorne również nie przysposabia należycie do wygodnego życia, jakie po ożenieniu zamyślasz prowadzić. Czułostkowości w żonie nie potrzebujesz, co zaś dotyczy praktycznych przymiotów gospodarskich i kwitnącego stanu zdrowia...

— Nie potrzebujesz wysilać swego mądrego rozumu na te wywody, ja sobie to wszystko sam potrafię powiedzieć jak zechcę — rzucał się Maks w najwyższej pasji. Nie pojmuję, jakim cudem mogłeś wpaść na taki, z przeproszeniem, głupi i niesmaczny koncept. Myślisz, że świat cały nic nie robi tylko się kocha, tak jak ty z twoją Gabrjelę. Nam to nie w głowie mój panie, ale to tak zawsze się dzieje. Dla tego, że pośpieszyłem tam z radą i z pomocną ręką, podejrzywają już moje najlepsze chęci, najczystsze zamiary. Ja i Agnieszka Moser! — śmiech powiedzieć!

Ledwie nieledwie udało się Winterfeldowi ułagodzić przyjaciela. Pan doktor raczył wreszcie zapomnieć o „głupim i niesmacznym koncepcie", i przyrzekł, że zrobi co tylko będzie mógł, aby mu ułatwić widzenie się z Gabrjelą, poczem pożegnał Jerzego, i udał się, jak zwykle o tej godzinie, do swojej pacjentki.

Chorej służyła widocznie gorliwość, z jaką się obie strony zabrały do jej uzdrowienia. Kuracja młodego lekarza okazała się nadspodziewanie skuteczną: choroba przesiliła się stanowczo na lepsze, a rekonwalescencja postępowała nadzwyczaj szybkim krokiem. Dziś po raz pierwszy miała chora wyjść na pół godziny do ogrodu, zaczerpnąć trochę powietrza w zmęczone płuca, ogrzać się ostatnim promieniem jesiennego słońca.

W ogródku tym spacerował teraz doktor Brunow z Agnieszką w zupełnej tym razem harmonji i zgodzie. W tych kilku tygodniach ich znajomości wyrobiła się między nimi poufałość, oparta głównie na starem a niezłomnem przekonaniu obojga, iż prócz przyjaźni nic dla siebie nie czują.

Agnieszka w samej rzeczy zamierzała pozyskać niebu zbłąkaną owieczkę, i powtarzała swoje próby apostolskie tem częściej i gorliwiej, im więcej się one okazywały bezskutecznymi. Nie przyszło jej nigdy na myśl, że misja ta mogłaby się stać w końcu niebezpieczną dla niej samej. Dotychczas mówiono jej zawsze, że mężczyzna chcąc sobie zdobyć serce młodej panny, prawi jej grzeczności, komplimenta, układa się tak, by całem zachowaniem swojem jak najlepsze zrobić wrażenie. Gdyby była odkryła coś podobnego w młodym lekarzu, byłaby się cofnęła przestraszona, i dałaby pokój nawracaniu, ale Brunnow nie zmienił w niczem swego postępowania; był jak dawniej szorstkim, bezwzględnym, czasami nieokrzesanym, i tylko tym miłym zaletom zawdzięczał, że go młoda dziewczyna nie miała za niebezpiecznego. Co zaś do Maksa, nie był on jeszcze zakochanym, a przynajmniej oburzenie z jakiem zaprotestował przeciwko przypuszczeniom Jerzego, nie było wcale udanem. Jego program ożenienia zawierał jak wiemy, wiele pożytecznych paragrafów, ale nie było w nim żadnej wzmianki o niepraktycznym idealiźmie miłości, a że osoba Agnieszki Moser pod żadnym względem nie odpowiadała tym paragrafom, zatem o żadnej skłonności naturalnie i mowy nie było. Pominąwszy to wszystko, młody Brunnow miał w kuracji nadzwyczaj szczęśliwą rękę, bo i Agnieszka przyszła zupełnie do siebie w ostatnich tygodniach, a było to skutkiem ścisłego przestrzegania przepisów doktora. Zwykle blade jej policzki pokrywał teraz leciutki różowy rumieniec, oko żywiej i weselej na świat patrzyło, a wzięcie całe straciło dawną nieśmiałość przynajmniej w obec Brunnowa. Jego bezbożność a jej gorliwość w naprowadzaniu go na prawą drogę ścierały się tak często z sobą, a młodzi ludzie zagłębiali się tak często w tej interesującej kwestji, że się musieli zbliżyć w końcu do siebie i spoufalić. I dziś znowu musiał młody człowiek wysłuchać porządnej perory, pomimo to, nie było znać w nim wielkiej skruchy, przeciwnie, zdawało się, że mu ta teologiczna rozprawa sprawia pewien rodzaj przyjemności.

— Ale teraz panno Agnieszko, racz pani zejść na chwilę na nasz ziemski padół płaczu, mam z panią do pomówienia — rzekł — korzystając z chwili milczenia. Sprawa, którą chcę pani przedłożyć, jest jednak tajemnicą, liczę na jej dyskrecję w każdym razie, czy pani prośbę moję zechcesz wysłuchać, czy nie.

Młoda dziewczyna zdziwiona tą uroczystą przedmową, nic nie odpowiedziała i słuchała dalej z uwagą.

— Znasz pani pannę Gabrjelę Harder — mówił Maks dalej — a i przyjaciel mój, Jerzy Winterfeld musi być również znajomym pani. Mówił mi, że miał niedawno przyjemność widzieć panią.

— Tak, przypominam sobie, był u mego ojca przed kilkoma dniami.

— Bardzo dobrze: otóż baronówna Harder i asesor Winterfeld kochają się.

— Kochają się! — powtórzyła Agnieszka zdumiona i zawstydzona zarazem — widocznie uważała temat rozmowy za niestosowny.

— Tak, straszliwie się kochają! — odparł Maks przewracając oczyma. — Ale opiekun panny, baron Rawen i baronowa Harder sprzeciwiają się temu małżeństwu z powodu, że Jerzy przyszłej swej małżonce nie może dać tytułu ni majątku. Co do mnie, byłem od samego początku aniołem stróżem tych dwojga kochających się serc.

— Pan, konsyljarzu?... — zapytała młoda dziewczyna, obejmując anioła stróża bardzo krytycznem spojrzeniem.

— Zapewne przyszło pani na myśl, że nie mam w sobie nic anielskiego — rzekł Maks.

— Nie, przyszło mi na myśl, że ciężkim jest grzechem kochać się wbrew woli rodziców — brzmiała surowa odpowiedź.

— Pani się na tem nie znasz — zadecydował młody człowiek. — Miłość nie pyta rodziców o pozwolenie, a tu jest nasza młoda para najzupełniej w swojem prawie. Cóż bo się robi, jeśli rodzice dla błahego jakiegoś widzimisię chcą od siebie oderwać dwa serca tak ściśle z sobą złączone?

— Poddają się ich woli — odparła Agnieszka uroczystym tonem.

— E, to już przestarzała piosnka — rzekł Maks zniecierpliwiony. — Właśnie przeciwnie: podnosi się bunt, i pobiera się pomimo ich woli.

Panna Agnieszka poczyniła w ostatnich czasach rzeczywiście zadziwiające postępy. Nie zbywała już milczeniem heretyckich, jak je nazywała, wywodów Brunnowa; nauczyła się już sprzeczać, dowodzić i argumentować, to też i tym razem skorzystała z tej nowej swojej wiadomości.

— Zapewneś pan to doradzał panu asesorowi — odrzekła, mierząc go piorunującym wzrokiem.

— A, wcale nie. Przeciwnie, robię co mogę, żeby go przyprowadzić do upamiętania. Koniec końcem, przyjaciel mój już tymi dniami opuszcza R., a wyższe instancje nie chcą mu nawet pozwolić na pożegnanie się z narzeczoną. On jednak chce i musi ją widzieć raz jeszcze przed odjazdem. Panno Agnieszko! — mówca zrobił tu dla wywołania większego efektu wielce kunsztowną pauzę — jest to przecież rzecz piękna i wzniosła stać się aniołem opiekuńczym takiej miłości czystej, prawdziwej, a prześladowanej. Ja coś mogę o tem powiedzieć!...

— Co pan masz właściwie na myśli, konsyljarzu? — zapytało dziewczę, które się zaczynało domyślać o co chodzi Maksowi, i przyśpieszyło kroku.

— Zaraz to pani wytłumaczę — zawołał Maks i zaczął iść równie szybko.

Agnieszka zatrzymała się; wiedziała z doświadczenia, że fugas chrustas nic nie pomoże — ten niepokonany doktor potrafił do każdego tempa się zastosować. Poddała się zatem nieuniknionej konieczności i słuchała.

— Mówiłaś mi pani, że baronówna Harder niedawno panię odwiedzała — mówił Maks. — Gdyby zatem znowu przyszła do pani, a równocześnie... asesor Winterfeld... — naturalnie całkiem przypadkowo.

(C. d. n.)

tą ustawą funduszu propinacyjnego, lecz dalej odszkodowanie za odjęcie im dochodów z tego prawa za lata 1891 do 1910, które im przyznawała ustawa z r. 1875 po koniec roku 1910, a które odejmuje im obecny projekt wykupna z końcem r. 1890, a zresztą w tem wynagrodzeniu mieści się indemnizacja za ów wieczysty szynk, który ustawa z r. 1875 w posiadaniu każdego tabularnego właściciela propinacji pozostawiła.

Aby ocenić jak bardzo różnią się od siebie indemnizacja wykupna, przyrzeczona właścicielom prawa propinacyjnego obecnym projektem rządowym, od istotnej, realnej wartości tych praw i użyteczności, które ma owa indemnizacja spłacić, powołujemy się na obliczenia zestawione przez Bank krajowy do użytku Sejmu.

Według tych zestawień ogólny fundusz propinacyjny wraz ze specjalnym funduszem dla 18 miast, nie posiadających wyłącznej używalności prawa propinacyjnego, stanowił z końcem r. 1887 kwotę 3,257.834 zł. Kwota ta, doliczając do niej corocznie po 238.658 zł. z własnych wpływów, przyznanych funduszowi ustawą z r. 1875 a obliczonych według przeciętnej z ostatnich lat dziesięciu, i dodając do niej corocznie po 875.000 zł. *) z owego miljona, przekazanego ustawą państwową z 17 czerwca b. r. na wynagrodzenie ubytku w dochodach dla właścicieli propinacji, da z 1-ym stycznia 1911 przy półrocznej kapitalizacji i oprocentowaniu po 4½ prct. **kapitał w gotówce 51,601.548 zł.**

Wedle zestawień rządowych przeciętny dochód z propinacji w latach 1885—7 wynosił rocznie 3,302.936 zł. Dochód ten przyjmując na dalsze lata, daje w latach dwudziestu t. j. od 1891—1910 samego kapitału uzbieranego 66 miljonów, a przy kapitalizacji półrocznej i przy oprocentowaniu po 4½ procent **urośnie do kwoty przeszło 100 miljonów.**

Nie biorąc nawet w rachubę wartości 7719 wieczystych szynków zastrzeżonych tabularnym właścicielom propinacji § fem 4 ustawy z 30-go grudnia 1875, której wartość obecnie nawet w najdalszem przybliżeniu niepodobna obliczyć, a która przecież mimo zaprowadzenia z rokiem 1911 koncesjonowanego prawa wyszynków stanowić będzie poważną sumę, a w wielu ciałach tabularnych prawie dorówna wartości obecnego prawa, to jednakowoż cyfrowe wpada w oczy, że obecny projekt rządowy w zamian za kwotę 51,601.508 zł., któraby przypadła do rozdziału z funduszu propinacyjnego w dniu 1 stycznia 1911, i za odjęty właścicielom propinacji dochód z tego prawa za lata 1891 do 1910, który obliczamy lekko na 100 miljonów — a zatem za kapitał przeszło 150 mil. zł., ofiaruje, wyeskontowawszy go na 20 lat naprzód, kapitał 57·7 mil. zł. w czteroprocentowych obligacjach, czyli w najkorzystniejszym wypadku, kapitał w gotówce około 52 mil. zł.

Z czego zatem wynika jasno, że projekt rządowy żąda, aby właściciele zrzekając się używalności wieczystego szynku i wyrzekając się dochodów propinacyjnych, które mają prawo pobierać po koniec r. 1910, przyjęli obecnie indemnizację w wysokości 52 mil. zł. w zamian za indemnizację w kwocie 151·6 mil. zł., któraby im przypadła z r. 1911.

Ofiarowując więc wprawdzie projekt rządowy prawie równą indemnizację propinacyjną, lecz za to, że wypłaca ją dwadzieścia lat pierwej, odbiera właścicielom propinacji kapitał 100 mil. zł., który mogliby zebrać sobie z dochodów propinacyjnych za lata 1891 do 1910, odejmuje im bez najmniejszego wynagrodzenia wieczystą własność jednego radykowanego szynku, a równocześnie obarcza kraj gwarancją za emitowane obligacje propinacyjne, wkłada na fundusz krajowy ciężar administrowania prawem propinacyjnem w kilku tysiącach miejscowości i zwala nań ryzyko pokrywania niedoborów, które w skutek ubytków w dochodach propinacyjnych na oprocentowanie i umorzenie wypłaconego naprzód kapitału indemnizacyjnego mogłyby się okazać.

Chociażby przeto przyszło pominąć, że orzeczeniami komisji propinacyjnej wypośrodkowany czysty dochód z propinacji o wiele jest niższym od przeciętnych dochodów rocznych z lat ostatnich, i gdyby nawet, a co byłoby usprawiedliwionem, nie uwzględniać, że dochody te po r. 1910 stopniowo, w miarę rozwijającego się przemysłu i fabryk, podnieść się muszą — to wszelako nie trzeba być wielkim pesymistą, aby nie uznać, że przyjmując proponowaną obecnym projektem rządowym indemnizację propinacyjną, właściciele tego prawa okupiliby zbyt drogo ów miljon, ofiarowany im jako słuszne odszkodowanie ze skarbu państwa i bez pożytku dla monarchji, bez korzyści dla kraju, wyzbyliby się swojej własności z niepowrotną szkodą dla swoich spadkobierców.

*) Z całej dotacji jednego miljona przypadłoby wedle obliczenia Banku krajowego 125 tysięcy zł. do funduszu 36 miast.

Mały Fejleton.

Genialna kobieta.

Niewiele jest kobiet, które wsławiły się w dziedzinie nauki, ale kobieta, która sięgnęła po laury w dziedzinie nauk matematycznych, jest prawdziwym unikatem. Takiem zjawiskiem w swoim rodzaju, była Marja Zofja Germain, uczona, której nazwisko wymieniają obok Poissona, Fouriera i Kirchoffa, gdy mowa o teorji płaszczyzn elastycznych.

Urodzona w r. 1776 w Paryżu, liczyła lat 13 w chwili, kiedy ruch rewolucyjny zyskał stanowczą przewagę. Wcześnie duchowo rozwinięta szukała poważnego zatrudnienia, ażeby przebyć straszliwe dnie trwogi i rewolucyjnych morderstw i rzezi, — i godzinami siedziała w księgarni bibliotece naukowej swego ojca. Podczas tej lektury natrafiła na dzieło Montuela „Histoire des mathématiques“, w którem zachwyciła się szczególniej życiorysem Archimedesa, zatopionego tak w swoich rozmyślaniach, że nic nie widział o zdobyciu swego miasta rodzinnego Syrakuzy, nie spostrzegł żołnierza rzymskiego, który go napadł i zginął pod mieczem żołdaka nie odpowiedziawszy nawet na brutalne jego zapytanie. Ten przykład zachęcił Zofję Germain do oddania się z całym zapałem nauce matematyki. Nie zraziła się początkowemi trudnościami, ale jak prawdziwy rycerz bez trwogi i skazy, przy pomocy dość prymitywnego podręcznika, dniami i nocami studjując szła ciągle naprzód. Ten nadmierny zapał wywołał nawet poważne obawy jej otoczenia, zabierano jej światło, opał i ubranie z pokoju, ażeby zmusić do snu, mimo to wynajdywała sposoby ślęczenia po nocach. Jak tylko rodzina usypiała szła do swego pokoju, i przy świetle ukrytej pod kołdrą i przy świetle połyskującej świecy, w nieznośnem zimnie pracowała. Rano zastawano ją zwykle przy stoliku, na wpół zmarzniętą. Przy takiej pracy wkrótce doszła do biegłości w rozwiązywaniu rachunków różniczkowych Cousina. Po krótce życia z entuzjazmem opowiadała swą radość, jakiej doznała w chwili, kiedy nowa analityki matematycznej stała się dla niej po raz pierwszy zrozumiałą.

Dążąc do coraz to wyższych celów, przyswoiła sobie autodydaktycznie znajomość łaciny, ażeby módz studjować Eulera i Newtona. W 18 roku życia przerabiała według skryptów wykłady profesorów szkoły politechnicznej, chemję Fourcroy'a i analitykę Lagrange'a, i swoje własne wypracowania przedkładała bezimiennie Lagrange'owi, który niewiedząc o osobie uczennicy, autora tych wypracowań niepomiernie na wykładach swoich wychwalał, a dowiedziawszy się wreszcie o nim, stał się doradzcą i kierownikiem niewieściego matematyka.

Wkrótce jej młodość, poparcie Lagrange'a, romantyka jej studjów, zyskała Zofji Germain rozgłos i poparcie całego niemal uczonego świata, a między innymi Gaussa.

Pierwszą pobudką do publicznego wystąpienia z pracami swemi dał jej niemiecki matematyk Chladni, który w roku 1808 przybył do Paryża w celu kontynuowania ciekawych swych studjów nad drganiem powierzchni giętkich. Napoleon zainteresowany nadzwyczaj zjawiskiem, że proszek posypany na powierzchnię metaliczną podczas jej drgania układa się w rozmaite figury geometryczne, polecił rozpisanie nagrody konkursowej dla zbudowania matematycznej teorji tych drgań. — Lagrange, a za nim cały świat naukowy oświadczył, że zadanie to wymaga postawienia, a raczej wynalezienia całkiem nowej nieznanej jeszcze teorji o powstawaniu powierzchni elastycznych, *eo ipso* całkiem nowego sposobu analizy matematycznej, i wszyscy matematycy opuścili ręce. Tylko Zofja Germain miała odwagę powiedzieć: „*Eh bien, mon cher maître; moi je ne désespère pas du succès.*“

I rzeczywiście już w roku 1811 przysłała bezimiennie do akademji francuskiej pierwsze zrównanie dla płaszczyzn elastycznych. Pracy tej nie przyznano nagrody z powodu braku systematycznego wykształcenia autora; toż samo w dwa lata później odrzucono jej wypracowanie, ale przy trzeciem rozpisaniu konkursu była Zofja Germain tak pewną zwycięstwa, że już wystąpiła pod własnem nazwiskiem. Gdy otworzono kopertę załączoną do manuskryptu, znaleziono ku wielkiemu zdziwieniu — powiada Biot w *Journal des savants* — imię młodej damy. Akademja przyznała autorce wielką nagrodę, mimo to, że zrównanie nie było jeszcze ostatecznie zupełnie udowodnione.

Odtąd co dwalata niemal przysyłała Zofja Germain Akademji swoje coraz to gruntowniejsze prace w dziedzinie badań drgania ciał sprężystych, a teorja jej utrzymywała się aż do r. 1850 t. j. aż do wystąpienia Kirchoffa z dziełem „O równowadze i ruchu płyty sprężystej“.

O Zofji German, której geniusz przypadkowo niemal dla matematyki pozyskany został, można powiedzieć, że obejmowała matematykę wpierw uczuciem i nadzwyczajną intuicją, będącą właśnie charakterystyką geniuszu, który wpierw wszystko odczuwa i przeczuciem obejmuje, a później dopiero wynajdje racje rozumowe tego, co wprzód już fantazją przeniknął i przerobił.

Obok studjów matematycznych Zofja Germain pracowała także w innych dziedzinach wiedzy i wznosiła się na wyżyny ducha czasu. Owocem tych prac było wydane po jej śmierci dzieło: *Considérations générles sur l'état des sciences et des lettres aux differntes époques de leur culture. Oeuvre posthume de Mlle Sophie Germain publié par Lherbette, député de l'Aisne. Paris 1883.*

Życie Zofji Germain było takiem, jakie zwykle bywa życie ludzi, poświęcających się z całem zamiłowaniem studjowaniu praw przyrody. Prawdziwa, z wszelkiego egoizmu wyzuta dobroć serca i szlachetna skromna pokora stanowiły piętno jej charakteru i kierowały wszystkiemi jej czynnościami. Brak wszelkiego egoizmu objawiał się u niej najdowodniej tem, że z radością widziała jak jej własne idee inni podchwytywali i rozszerzali, nie wspominając nawet o źródle, z którego wzięli. Cieszyły ją korzyści jakie stąd dla nauki wypłynąć miały i w istocie wypłynęły. Pozbawioną zaś była tak dalece próżności i pychy, że na sławę zapatrywała się humorystycznie, mówiąc, iż to jest mała tylko komórka, którą człowiek sławny w umyśle bliźniego swego zajmuje. Cnotę kochała jak prawdę geometryczną; była w ogólności żywem przeciwieństwem tak zwanych kobiet uczonych, sawantek. Niestety, piękna ta postać niewieścia oddana zupełnie nauce i wiedzy i dla nich żyjąca, zgasła przedwcześnie w 55 roku życia skutkiem nieuleczalnej choroby raka piersiowego, które to cierpienie przez dwa lata z prawdziwym spokojem mędrców i poddaniem się woli Bożej znosiła.

Kronika.

Lwów, dnia 21 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Sokołów w powiecie złoczowskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Arcyksiążę Rudolf powraca do Wiednia w sobotę 22 b. m. z łowów w Galicji.

Awans w armji. Elew wojsk. lekarski II klasy dr. Józef Prusak, mianowany starszym lekarzem przy szpitalu garnizonowym nr. 15 w Krakowie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela dotychczasowego w Czerniowcach, Stanisława Juzwę, rzeczywistym nauczycielem kierującym tejże szkoły; tymczasowego nauczyciela w Smykowcach, Mikołaja Barnę, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Ludwikówce; tymczasowego nauczyciela, Henryka Koehlera, w Wysokiej, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Wysokiej.

P. Cyprjan Godebski, artysta-rzeźbiarz, który z rodziną swą gościł w naszem mieście przez dni kilka, odjechał we środę kurjerskim pociągiem do Francji, żegnany na dworcu przez liczne grono przyjaciół i znajomych.

Odezwa. Mamy zaszczyt zaprosić Szanownych Wyborców z kurji większej posiadłości b. obwodów tarnowskiego i jasielskiego, aby raczyli przybyć do Tarnowa na dzień 30 września w niedzielę o godzinie 2 po południu do sali kasy Oszczędności celem porozumienia się w sprawie przedłożonego przez c. k. Rząd Sejmowi wniosku „o zniesieniu prawa propinacji.

Lwów 20 września 1888 r.

Koziebrodzki, Langie, Sanguszko.

Ze szczegółów o podróży Arcyks. Rudolfa przez Galicję donoszą do *Czasu*, że podczas przejazdu we wtorek przez Łańcut podano Arcyksięciu obiad z łańcuckiego zamku; Arcyksiążę o tem wiedział z ułożonego i zatwierdzonego programu podróży, to też łaskawie przyjąwszy przybyłego z obiadem Marszałka hr. Alfredostwa Potockich, zaszczycił go rozmową, wypytując troskliwie w szczególności o hr. Alfreda Potockiego. Arcyksiążę obiad spożył pomiędzy Łańcutem a Przemyślem, gdzie ponownie wyraził swe zadowolnienie opuszczającemu wagon Marszałkowi. — „Menu“ było następne: 1) Potage Pot au Feu; 2) Croquettes au Salpicon; 3) Boef Pies à L'Anglaise; 4) Faisans et Perdreaux á la broche Romain; 5) Tomats à la Barigoule; 6) Parfait aux Pistaches; 7) Fruits. Wina: Xeres, Ch. Palmer, Carbonieux białe, Szampan, Cognac do kawy.

Arcyksiąże Leopold, który na korwecie „Fasana“ w podróż się puścił, znajduje się obecnie w porcie Yokohama w gościnie u władzcy Japonji. Mikado przyjął dostojnego gościa z należnemi honorami i oddał mu do rozporządzenia Willę „Curiokian.“ Arcyksiążę po zwiedzeniu różnych osobliwości a także nowo zbudowanego pałacu Mikada, który chociaż zewnątrz jest w stylu japońskim, wewnątrz urządzony już na modłę europejską, przyjmowany był w starym zamku przez Mikada.

Mikado i książęta wystąpili w uniformach wojskowych, księżniczki zaś i cesarzowa ubrane były w paryzkie toalety. Po przyjęciu był galowy objad na ośmdziesiąt osób i cerale. Nazajutrz rewizytował Mikado arcyksięcia w jego Willi, który następnie wszystkim księżniczkom i książętom wizyty składał. W dalszym ciągu był arcyksiążę obecny wojskowej paradzie, zwiedził „klub“, do którego należą i książęta krwi, a gdzie dano na jego część „japoński“ objad.

Redakcja Kurjera krakowskiego nadseła nam następujące uwiadomienie:

Z powodu zmian, jakie zajdą w wydawnictwie *Kurjera krakowskiego*, zawieszamy je na dni kilka. O wyjściu następnego numeru zawiadomimy osobnemi ogłoszeniami.

Wykaz ofiar na pogorzelców wsi Trzebowisko: Najjaśniejszy Pan zł. 500, c. k. namiestnictwo 200, Wydział krajowy 200, p. starosta Fedorowicz 100, Władysław Jędrzejowicz 250, Adam Jędrzejowicz 1000, Stanisław Jędrzejowicz 100, Wydział Rady powiatowej rzeszowskiej 250, JEksc. Ludwik Wodzicki 50, ks. biskup Solecki 50, ks. prałat Sulikowski 10, ks. Sz. Szymkiewicz 5, Felicja hr. Mierowa 40; ks. kanonik Gonet 5, ks Stan. Kwieciński 6, ks. Wład. Sarna 1, Dr. Józef Barzycki 10, WP. Roman Wojciechowski 20, W. August Stojowski 10, Towarzystwo Zaliczkowe w Głogowie 25, ks. Makowski T. J. 1, WP. Holzer z Bud 100, gmina Zaczernie z duchowieństwem 102·22, gmina Buska Wieś 60, Stanisław Poźniak z Nowej-Wsi 50, Wojciech Tomaka z Trzebowiska 10, parafja Tyczyn 56, par. Czudec 55, par. Hyżne 18·58, par. Rzeszów 30, ks. kan. Gruszka 10, klasztor OO. Bernardynów w Rzeszowie 11, parafja Kosina 20, parafja Staromieście 22, parafja Słocina 25, WP. hr. Wallis 10, gmina Nowa wieś 48·55, z koncertu wojskowego w Rzeszowie 116·25, W. Henryk Straszewski 5, WP. Stawski 5, Wydział Rady pow. łańcuckiej 25, parafja Głogów 16·10, parafja Trzciana 14·65, par. Swilcza 10, paraf. Blizianka 3·10, gminy Rudna mała 20, Rudna wielka 13·15, Kraczkowa 8·50, Biała 8 Zgłobień 8·60, obszary dworskie w Staromieściu 10·60, w Załężu 6.20, w Zaczerniu 2; gminy Matysówka 7.55, Krasne 1.95, Piątkowa 5, Niechobrz 5, Bzianka 4.29; nauczyciel Jasiewicz 1, Bielańska 1, gminy Rogoźnica 7.04, Połomyja 4.12, Lipie 4.74, Brzezówka 4, Woliczka 3.7, z mniejszych datków wpłynęło 42.53½. — Razem zebrano do 15 bm. 3825 zł. 90½ ct.

Za komitet

Staromieście 16 września. *Ks. Józef Stafiej.*

Z Grzymałowa nam piszą: Dotąd przerażał nas prawie co dzień widok łuny pożarowej w okolicy. Ale oto dnia 18 b. m. wybuchł pożar o godzinie 3 po południu w samem centrum wioski Polesie, tuż pod ogrodem zamku grzymałowskiego. Ogień powstał w jednej włościańskiej stercie i niebawem dziesięciu gospodarzom wszystkie zabudowania z całym zebranym plonem w perzynę obrócił, liczne rodziny czynszowników w żebraków zamienił, a Stebnicką, czeszkę z rodu, odznaczającą się zapobiegliwością, od lat 19 u nas zamieszkałą i będącą w sile wieku o śmierć przyprawił. Ponieważ dobra krowa u ludu biednego jest najdroższym skarbem, chciała ta nieszczęśliwa swe bydlę uratować i wpadłszy do gorejącej stajni, dokonała tego, jednak sama straciła przytomność, a gdy ją palącą się już, mąż z ognia wyrwał, była już tak popieczona, że wszyscy trzej lekarze, którzy będąc na miejscu pożaru, pośpieszyli ją ratować, zwątpili o jej życiu. Miejscowy kooperator, który z narażaniem się brał czynny udział w ratowaniu, posłyszawszy o tym wypadku przybył do tej cierpiącej ze świętymi Sakramentami. Biedna męczennica przyjęła je i po 15-godzinnych najokropniejszych boleściach nazajutrz rano ducha wyzionęła. Owdowiały mąż i wszyscy przytomni od łez wstrzymać się nie mogli, bo to była kobieta bardzo poczciwa. Ze wszystkich dziesięciu gospodarstw były tylko trzy asekurowane. Stratę innych oceniają przeszło na trzy tysiące zł. Gdyby się Nieba nie były ulitowały i powietrze się nie uciszyło, cała wieś byłaby spłonęła. Bo jakkolwiek oprócz miasta Grzymałowa, dwory: Grzymałów, Chlebów i Poznanka dostarczyły wszelkich środków ratunku, jakie tylko miały, to jednak zgromadzony lud wraz z miejscowymi żandarmami, którzy pod komendą swego niezmordowanego wachmistrza Ujware'go ciągle byli czynni, dopiero nad ranem zdołał pożar zupełnie opanować. Kilka rodzin pozostało nietylko bez strzechy, ale i bez wszelkiego pożywienia. Łaskawe datki, o które szlachetne serca niniejszem gorąco się uprasza, przyjmuje miejscowy proboszcz ks. Walenta.

Kontraktem kupna i sprzedaży na dniu 20 września 1888 zawartym przeszły dobra Tłumacz z przyległościami Pałabicze tłumackie, Nadorożna, Słobudka, Jackówka, Gruszka i część Bortniki, z rąk pruskich w ręce polskie. Sprzedał dobra te Teodor Filip Bredt a nabył je Karol Jahn, za cenę kupna jednego miljona.

O tajemniczym wypadku donoszą z Brodów do jednego z pism tutejszych pod d. 26 t. m. „Sprawa zagadkowa do jej chwili zajmuje obecnie sąd tutejszy, a pomimo wszelkich zachodów nie powiodło się jeszcze, uchylić choćby rąbka jej tajemniczej zasłony. Przed kilku dniami przybyła tu wrzekomo ze Lwowa, młoda kobieta, lat około 25, w towarzystwie mężczyzny. Onegdaj wieczorem spacerowali oboje wzdłuż toru kolejowego, nikt jednak nie zauważył czegokolwiek nadzwyczajnego w ich obejściu. Otóż wczoraj rano znaleziono tę kobietę nieżywą, w pustej komórce, należącej do dozorcy rampy kolejowej. Trup był rozebrany z wierzchni sukni, aż do koszuli, na szyi miała kilka dawniejszych ran od noża. Obok leżały nienaruszone suknie, trzewiki i koszyczek ręczny nieznanej nieboszczki... Tego samego wieczora zjawił się był towarzysz tej kobiety w restauracji kolejowej III klasy, zabrał pozostawiony przedtem swój ręczny kuferek, dodając, że żona jego przyjdzie później po swoje rzeczy i od tej chwili zniknął bez śladu. Wypadek niniejszy jest o tyle bardziej zagadkowy, że sekcja zwłok nieznanej wykazała, iż śmierć jej nastąpiła skutkiem udaru sercowego. Owe rany na szyi mogły natomiast pochodzić z nieudałego zamachu samobójczego przed jakim tygodniem. Teraz jednak zapytują wszyscy: co się stało z owym jej towarzyszem podróży? Dlaczego i po co wizował on paszport swój u tutejszego konsula rosyjskiego do odjazdu do carstwa, przyczem wymienił tę zmarłą kobietę jako prawowitą swoję żonę? Uwagi godnym szczegółem jest i to, że kobieta wspomniana była w błogosławionym stanie... Nieznajomy ów mężczyzna wygadał się pomiędzy innemi przed restauratorem kolejowym, że ona jest jego małżonką i że przybywają oboje prosto ze Lwowa.“

Z tajemnic Konstantynopola. Słynna z wdzięku i piękności śpiewaczka Laura Schürmer, rodem amerykanka, po jednym zaledwie występie w tem mieście, nagle zniknęła. Rodzina jej udała się o pomoc do swego ambasadora. Ten zarządził poszukiwania. Na ich podstawie okazało się, że śpiewaczkę porwano dla haremu jej sułtańskiej mości. Gdy jednak zażądano jej wydania, zarząd haremu odpowiedział, że właśnie przed paru dniami panna Schürmer umarła wraz z 13tu innemi towarzyszkami. Przypadkiem bowiem podano im zarzuty krem. Owe tajemnicze zniknięcie świadczy, że pięknym kobietom grozi nad Bosforem wielkie niebezpieczeństwo. Lwowianki nie jedźcie do Konstantynopola!

Strejk służby parowej w Konstantynopolu, z powodu zaległej płacy, zakończył się jak pisze „Daily Chronicle“ wydaleniem czterdziestu strejkujących. Niezadowolnienie pomiędzy urzędnikami i służbą wzmaga się co raz bardziej.

Katarzyna Onyszkiewicz głośna swego czasu trucicielka, której udało się już parę razy wydobyć z murów więzienia, próbowała znowu szczęścia przed paru dniami, lecz spostrzeżono się zawczasu i przytrzymano w chwili, gdy już przez komin próbowała dostać się na dach. Onyszkiewiczowa w niewiadomy sposób potrafiła przyjść w posiadanie żelaznego drążka i nożyczek za pomocą których przebiła ścianę dębową, którą kaźnia jej jest dla większego bezpieczeństwa opatrzoną i w ten sposób dostała się do sąsiednich ubikacji zkąd już łatwo dalej uciec mogła. Podwojone i potrojone środki ostrożności, kajdany zakładane w nocy na nogi i ręce, wszystko okazuje się niedostateczne w obec sprytu przebiegłej baby, która zachowuje się jak dzikie zwierzę w więzieniu bijąc dozorców i krzykami niepokojąc ich po nocach.

P. Teresina Zamara. W kwietniu b. r. miała wystąpić we Lwowie wspólnie z panią Materną, primadonną nadwornej opery wiedeńskiej p. Teresina Zamara, słynna arfinistka. Bilety na ten koncert, o cenach dość posolonych, zostałe rozebrane, ale koncert odbył się bez współudziału p. Zamary, co wywołało słuszne niezadowolnienie.

Publiczność nasza zaadresowała wówczas do artystki swe żale, jej przypisując winę zawodu. Dzi-

Fejleton teatralny.

(„**Myszka**“, komedja w 3 aktach Edwarda Paillerona, grana na scenie lwowskiej 19 września 1888)

W nieskończenie zamierzchłej przeszłości miał się zdarzyć wypadek następujący. Jego królewska wysokość JMC. pan Parys „co miał na męża dobry zarys“, spacerował sobie po górze Gargaros, zdążając powoli na szczyt Kotyliosu, do świątyni Kybeli. Po drodze spotkały go trzy nadobne boginie, Junona, Minerwa i Venus, a ponieważ wszystkie trzy nie miały podówczas nic do roboty i nudziły się jak najzwyklejsze śmiertelniczki, przeto postanowiły zapłonąć — dla odmiany — zwykłą ziemską miłością ku pięknemu synowi ziemi, dziedzicowi dóbr Troi z przyległościami. Uczyniły to prawdopodobnie dla tego, ażeby Homer miał temat do wybrzdąkania na swej złotostrunnej gęśli, a Offenbach do wdzięcznego kupletu. Co się dalej stało, wiadomo. Dwie nadobne boginie z tych trzech pokłóciły się szkaradnie o złote jabłko, które Parys, jak każdy ówczesny porządny młodzieniec zawsze nosił przy sobie, a rezultat sporu był ten, że trzecia, która nic nie rzekła, dostała właśnie z rąk Parysa ów pożądany owoc i z nim uciekła — prawdopodobnie, bo już co do tego, legenda zachowała dyskretne milczenie.

Coś podobnego jak w owej klasycznej przypowieści dzieje się także w komedji Paillerona p. t. „Myszka“, co zaznaczamy naturalnie z praktykowanem zwykle zastrzeżeniem, że każde porównanie chroma, jeżeli nie na obie to przynajmniej na jednę nogę i że autor porównania, zastrzegając sobie prawo własności, nie pragnie koniecznie odpowiadać za nieudolności porównania. Uczynił on je tylko w intencji wyjaśnienia, że niestety nawet najnowsza komedja Paillerona nie jest ostatecznie niczem nowem pod słońcem, jak to się zresztą niebawem z poniższego streszczenia sztuki p. Paillerona niezawodnie okaże.

Zasłona podnosi się i jesteśmy w jakiemś nadzwyczaj uroczem wiejskiem ustroniu, którego nazwiska wiedzieć nie potrzebujemy, w każdym razie zdala od Paryża, może o pół dnia jazdy koleją. w willi wspaniale urządzonej. Salon, do którego dzięki uprzejmości autora wstępujemy, nie różni się od innych pokazywanych w komedjach salonowych salonów tem, iżby tu brakować miało zaraz obok oranżerji albo przynajmniej, (jak na scenie lwowskiej pokazano) werandy. Wiadomo przecież, że taka adaptacja sceny ułatwia znakomicie rozwój i grupowanie sytuacyj, a nie widzimy powodu, dla któregoby nawet tak genjalny pisarz jak Pailleron miał się zrzekać dobrodziejstwa tego technicznego pomysłu, jakkolwiek jest on już porządnie wyzyskany. Ale rzeczywiście odróżnia ten salon od innych... zapach. Tak, zapach ten, który dzisiejsza francuska szkoła półnaturalistów tak drastycznie opisywać umie, świadczy wymownie, że tu mieszka i króluje płeć piękna. Nie może inaczej być; i rzeczywiście znajdujemy się niebawem w towarzystwie pani de Moisand, kobiety już w pewnym wieku, powtórnie owdowiałej i dwóch jej córek Klotyldy hrabiny Wojskiej, córki z pierwszego małżeństwa i Marty de Moisand, młodego 17 letniego dziewczęcia, przyrodniej siostry Klotyldy. Panie żyją tu umyślnie w odosobnieniu, zdala od wielkostołecznego gwaru, głównie ze względu na Klotyldę, która w wiejskiem ustroniu szuka ulgi i zapomnienia w swojem nieszczęściu. Poślubiła ona niedawno niejakiego br. Wojskiego, z nazwiska sądząc Polaka, który przybył do Paryża, ażeby tam rozpuścić ojców swych fortunę i dać wybujać swojej „szerokiej naturze“ w życiu pełnem przyjemności i rozkoszy. Omyliła się Klotylda biorąc go za męża, bo wkrótce po ślubie Wojski zachorował śmiertelnie i w długich męczarniach zaczął pokutować za krótkie życie wesołej birbantki, gotując młodej żonie tem samem los wcale nie różowy. Takich kawalerów bywa wielu na świecie, ale doprawdy nie można pojąć, dla czego autor swojego robi koniecznie Polakiem. Czyżby nie wiedział, że pomysł afiszowania Polaków jako smutnej sławy rycerzy z Balmabilu i Monaco należy do najsłabszych konceptów największego męża stanu i jest brutalną zniewagą wyrządzoną bezbronnym? Ale to zresztą do rzeczy nie należy. Hrabina Klotylda pędzi tedy życie niemal okropne, tem okropniejsze, im dłużej przeciąga się choroba i dogorywanie męża, z którym ją wiąże nazwisko i honor. Dużo miłości zawiedzionego serca poświęca Klotylda przyrodniej swej siostrze Marcie, niedawno jeszcze pensjonarce, dziewczęciu nadzwyczaj płochliwemu, nieśmiałemu, dzikiemu niemal, nazwanemu dla tych właśnie przymiotów swoich „myszką“ przez matkę i siostrę. Marta kocha też swoję siostrę bardzo, czasami nazywa ją nawet zdrobniale „mateczką“ z najlepszego serca, a nie dla złośliwej szykany.

Dowiadujemy się dalej, że dopiero niedawno na horyzoncie monotonnego życia tych trzech niewiast pojawił się pan Max de Simiers, właściciel sąsiedniego majątku, który także po życiu dość wesołem w Paryżu cofnął się w wiejskie zacisze, ażeby syt odniesionych w pięknym świecie tryumfów spocząć na laurach i rozmyślać nad przemijającą chwałą wszystkiego, co ziemskiem i doczesnem jest. Był prawdziwym lwem salonu, ujmujący i miły, umysłem po nad zwykłych gagatków a instynktem nad pospolitych birbantów wyższy, cieszył się w eleganckim świecie niesłychanem powodzeniem. Ale wiecznie nic nie trwa; znikać też zaczęło i powodzenie pana de Simiers, który jak lew prawdziwy, zraniony bolesnem, przypadkowo posłyszanem orzeczeniem jednej z piękności: „jeszcze przystojny“ cofnął się w ustroń wiejskiego zacisza, ażeby tu dumać, co mu dalej ze sobą począć wypadnie. U pani de Moisand bywa on tylko z obowiązku sąsiedztwa, nie tai przed sobą, że ku hr. Wojskiej czuje pewną głębszą skłonność i sympatję, ale nie mając już dawnej pewności niechybnego zwycięstwa, nie puszcza się na szerokie wody romansu. Co do „Myszki“ to pan de Simiers, traktuje ją jako dziecko, ofiarowuje jej lalki i inne dziecinne zabawki, zresztą nie zważa na nią wcale.

Ale, zapomnieliśmy dodać, że prawie równocześnie z rozpoczęciem się akcji na scenie, pojawiają się w salonie pani de Moisand dwie przyjaciółki Klotyldy, przybyłe z Paryża w odwiedziny do nieszczęśliwej ofiary losu, zobaczyć co się z nią dzieje, trochę pocieszyć, trochę nowemi plotkami salonowemi zabawić i rozerwać, a jeśli nadarzy się sposobność to i ukłuć nieznacznie, dlaczegożby nie? Panie te nazywają się Beppa Rimbaut i Herminia de Sagancey. Pierwszej sportem jest ekscentryczność posunięta prawie aż do granic szaleństwa, druga z małem jak dotychczas powodzeniem uprawia niwę sentymentalnych pragnień, głębokich, a niestety prawie ani razu nie dość odwzajemnionych. Przybycie tych pań bardzo ożywia scenę. Bystrem okiem, a raczej naturalnym niewieścim instynktem poznają od razu sytuację. Dostrzegają, że pomiędzy Maksem de Simiers a Klotyldą w danych warunkach, mimo że on tak chłodny a ona w tak niewyraźnej pozycji towarzyskiej, przyjść musi, jeżeli już nie przyszło, do nawiązania stosunku ściślejszego nad zwykłą sąsiedzką znajomość, a choćby nawet i przyjaźń.

Każda, naturalnie na własną rękę, postanawia wdać się w tę sprawę. Nie potrzeba zbyt głębokiego psychologa duszy niewieściej, ażeby przyznać, że inaczej stać się nie może. Wszak one nie mają nic lepszego do roboty, jak żyć w świecie intrygi i komeraży, a w imieniu zwycięskiej zawsze prawdy wyznać należy, że ten pan de Simiers, jakkolwiek już po za trzydziestką daleko, wart jest jeszcze pewnego zachodu i trudu. Tam w tłumnym acz wytwornym salonie wielkiego świata pan de Simiers schodzący z pola, jeszcze przystojny, zostałby kompletnie zignorowany, uzyskałby co najwięcej lekkie uściśnienie rączki z zapewnieniem przyjaźni, ale nic nadto, — tutaj dzięki szczęśliwym okolicznościom odradza się znowu w... Parysa. Sam on poczciwiec nie wie o swojem szczęściu, stracił jak wiadomo odwagę, ale to mu owszem dodaje pewnego młodzieńcze go uroku w oczach bogiń wielkiego salonu, które z paryskiego Olimpu zeszły do zacisznego ustronia francuskich gór Ida.

Rozpoczyna się tedy „spór bogiń,“ czyli „walka kobiet“ o sympatycznego jabłkodawcę, czyli o imponującego swoją powagą, dobrze renomowaną przeszłością i pewną romantyczną pozą pana de Simiers, ekslwa salonu. Walka zrazu podziemna, powoli coraz to wyraźniejsze przybiera kształty, od nieznacznych ukłuć szpileczkami niewieściego języczka, aż do otwartych groźb i jawnych wybuchów.

Przyznajemy, że nam, świadkom odgrywających się scen, walka ta niepospolitą sprawia satysfakcję. Jeżeli rzecz o którą idzie, nie jest nową i jeśli rozwiązanie nas mało interesuje, jako przewidywane z matematyczną niemal ścisłością, to za to tem bardziej interesujemy się pyszną scenerją zapasów niewieścich — w których cztery niewiasty — i tu jest małe odstępstwo od mitologji — stają do energicznej rozprawy. Wszystkie cztery zniewolił sobie pan de Simiers, nie wyłączając małej milczącej „myszki“, która ogranicza się do rysowania postaci ekslwa salonowego w swoim panieńskim albumie i do oburzania się, gdy on ją pobłażliwie dzieckiem albo laleczką nazwie. Toż samo trochę na uboczu staje Klotylda, której nieszczęsne związki odbierają swobodę silniejszego wystąpienia, ale za to pani de Sagancey i Beppa Rimbaut z przecudną precyzją reprezentują świat niewieści walczący o swoje zbawienie. W szczegóły wdawać się tutaj trudno, zaznaczamy tylko, że Pailleron, który pod względem głębokości psychologicznych obserwacyj w świecie płci pięknej dorównywa Balzacowi, tutaj w komedji „Myszka“ może go i prześcignął, pozwalając odegrać Beppie i pani de Sagancey prawdziwe koncerta zazdrości między sobą a zwodniczej kokieterji w obec pana de Simiers.

Widzowi koncerta te dają satysfakcję niezwykłą — w obec pana de Simiers obijają się jak groch o ścianę, bo—jak wiadomo—stracił odwagę...

Kto wie jednak, jaki obrót byłyby rzeczy wzięły w przyszłości, gdyby... nie konieczność zakończenia tej całej historji. Zdarza się, że panią Klotyldę powołuje jej notarjusz do Paryża. Wyjeżdża, pewna, że w czasie jej nieobecności żadna z obu rywalek (bo o „Myszce“ nawet nie myśli) nie zdobędzie serca pana de Simiers; zanadto jest pewna o swojej wyższości nad niemi. Wyjeżdża więc najspokojniej w świecie, a po paru dniach powraca z dobrą nowiną, rozpromieniona. Mąż jej umarł, ona jest wolna, może teraz rzucić się na szyję pana Simiers, gdy oto nagle zmieniona w ciągu jej nieobecności postać rzeczy wyrywa ją z tego słodkiego złudzenia.

Małomówna Myszka oburzyła się raz jeszcze na pana de Simiers, ale to w taki sposób, że to aż uwagę jego zwróciło. Potem **przypadkowo**

siaj otrzymujem od p. Zamary list z oświadczeniem, że nie ona zrobiła Lwowowi zawód, ale że sama w tym razie padła ofiarą, bo była przez swego agenta w błąd wprowadzoną. Uprasza nas tedy, abyśmy to do wiadomości publiczności podali, zwłaszcza, że artystka zamierza niebawem podczas podróży swej do Bukaresztu zatrzymać się we Lwowie i tutaj z jednym koncertem wystąpić.

Niełedny spór toczy się teraz publicznie, bo na szpaltach prasy warszawskiej, między p. Leopoldem Janikowskim, znanym podróżnikiem po Afryce, a p. Aleksandrem Jawornickim, obywatelem z Kalisza, który łożył materjalnie na podróże p. Janikowskiego i po części sam także w tych podróżach brał udział.

Pan Janikowski zarządza teraz dwiema faktorjami Anglika Johna Halta z Liverpoolu na rzece Muni w Afryce i stamtąd nadesłał do jednego z pism warszawskich list, w którym opisał wielkie swoje zasługi około eksploatacji gór za rzeką Muni, przyczem niestety odmówił p. Jawornickiemu wszelkiego udziału.

W odpowiedzi na to znowu p. Jawornicki wykazuje p. Janikowskiemu, że góry, które p. Janikowski jako „tajemnicze“ przedstawia, aby swoje zasługi w tem efektowniejszem okazać świetle, badali już w roku 1874 Francuz Leur, a po nim dwaj Hiszpanie: don Manuel Iradier i don Zabala Ossorio. Najgorzej jednak, że przy tej sposobności p. Jawornicki musiał użalić się publicznie na brak wdzięczności ze strony p. Janikowskiego za daną mu możność podróżowania po Afryce i że mu zarzuca, iż owe cele naukowe, o których p. Janikowski głosi, mimo szumnych zapowiedzi nie urzeczywistniają się wcale, a obecnie ograniczają się do celów czysto handlowej natury, tj. do cywilizowania murzynów środkami przez ludzkość potępionemi: rumem i dżinen.

Elektryczny udar. W hutach żelaza w Creuzot we Francji używają od niejakiego czasu światła elektrycznego przy topieniu i tak zwanem szwajsowaniu metali. — Zajęci przy tem robotnicy doznają po pewnym przeciągu czasu szczególniejszych objawów zupełnie do udaru słonecznego podobnych; że jednak wiadomo, iż światło elektryczne wypromienia bardzo mało ciepła wokoło, musi to więc być działaniem światła. — W odległości dziesięciu metrów jeszcze od łuku świetlanego zajęci robotnicy dostają kłucia i pieczenia na twarzy, rękach, szyi, a szczególnie na czole, jakby po silnem spieczeniu, a skóra robi się miedziano brązowego koloru. Pomimo ciemnych okularów oczy są tak oślepione, że najpierw nic nie mogą rozróżnić, potem widzą wszystko żółto, a wkońcu przychodzi zapalenie oczu, ból głowy, bezsenność a często i gorączka. Symptomy te ustają po kilku dniach i następuje łuszczenie się skóry.

O ciekawem tem zjawisku doniósł dr. Defontaine, lekarz w Creuzot do „Towarzystwa chirurgicznego“ w Paryżu.

Brazylijski oszust. Przed paru miesiącami przybył do Paryża hrabia G. z żoną z Brazylji i zamieszkał elegancko urządzony apartament na Avenue de Breteuil.

Zaopatrzeni w liczne listy polecające przyjmowani byli hrabstwo wkrótce w najlepszych kołach towarzyskich stolicy i nawzajem u siebie przyjęcia dawali. Lato spędzili u wód morskich, a powrót swój przed kilku dniami właśnie uświetnić chcieli, dając wielki wieczór, na który zebrało się liczne grono znajomych i przyjaciół.

Po sutej kolacji, około pierwszej w nocy zaczęto grać w „bakarata“. Wkładki były wysokie i wynosiły już przeszło 50.000 fr., gdy nagle ukazał się we drzwiach komisarz policji z dwoma ajentami i przystąpiwszy do zielonego stolika, w imię prawa położył areszt na wkładki, żądając zarazem od obecnych, aby podali swe nazwiska.

Hrabia G. chciał protestować przeciw takiemu najściu jego własnego mieszkania, gdzie gościom jego wolno przecież zabawiać się grą; lecz komisarz policji, nie uwzględniając przedstawień hrabiego, spisał protokół i zabrawszy pieniądze mieszkanie opuścił.

Atoli jednemu z gości, który był 12.000 fr. przegrał, całe to zajście wydało się bardzo podejrzanem. Udał się przeto do komisarza policji odnośnej dzielnicy celem uzyskania wyjaśnień. Pokazało się że policja o tym wypadku nic a nic nie wiedziała. Następnie w towarzystwie kilku przyjaciół, którzy byli także w liczbie gości owego wieczora, poszedł do hrabiego G., którego uczciwość była mu również nieco podejrzaną i zażądał wyjaśnienia.

Hrabia oświadczył z olimpijskim spokojem, że zwróci najpewniej każdemu z grających jego pieniądze, jeżeli tylko wykaże się, że komisarz policji który naszedł jego pomieszkanie nie był nim istotnie. — Lecz już nazajutrz śladu nie było po hrabi brazylijskim i jego żonie, a zapewne też i fałszywy komisarz ulotnić się z nimi musiał, jako ich wspólnik.

Niepowodzenie. Rochefort nabył upadający *Cri du peuple*, by połączyć go ze swoim organem. Przy tem kupnie wyszła na jaw ciekawa okoliczność, że poprzednia właścicielka p. Séverine wpakowała przez lat kilka w *Cri du peuple* przeszło 400.000 franków. Widocznie tedy skrajne dziennikarstwo paryskie nie robi tak świetnych interesów, jak mniemają niektórzy.

Urywek z listu do rodziców. „...Przyszlijcie mi najdrożsi sto złr., przysłanie ich przecież nie będzie was kosztowało więcej nad kilkanaście centów“...

Na polowaniu.

— Przepraszam pana, ale tu polować nie wolno...

— Kiedy ja mam ustne pozwolenie właściciela...

— To niech je pan pokaże?

Na giełdzie.

— ... a gdybym zaczął robić interesa nie miałem nic...

— No tak... ale ci, z którymi pan zacząłeś, mieli coś...

---

zgubiła panna Marta album swoje i ..... sekret. Pani Moisand uważając, że pobyt dłuższy Maksa w jej domu mógłby narazić sławę Klotyldy, zwłaszcza w obec tego, co dwie jej „najżyczliwsze“ przyjaciółki wyprawiają, znalazłszy album i zawartą w niem tajemnicę młodszej swej córki, podsuwa czemprędzej album to panu de Simiers. Ten cichy apel do niewygasłego jego serca nie pozostaje bez odpowiedzi. Pan de Simiers czuje to, coby uczuł każdy 36-letni mężczyzna. W przepysznie przez autora podchwyconym momencie zbliżenia się ku Marcie, pan de Simiers przyznaje się tylko do lat 33, panna Marta mająca w istocie 17 — do 20! I otóż różnica wieku wyrównana do przyjętego poziomu i pan de Simiers pojmuje Martę; — będzie z nią prawdopodobnie szczęśliwy.

Założenie autora — jeśli to było założeniem, że mężczyzna starszy może poślubić młodziutkie naiwne dziewczę, — zostało przeprowadzone bardzo szczęśliwie, z głębokiem znawstwem ludzkiego serca i tą misternością w rysunku charakterów do akcji wprowadzonych, która u Paillerona zawsze zadziwia i zachwyca. Nagradza ona w zupełności brak świeżej inwencji i wspólnie z prześlicznie opracowanym djalogiem zniewala widza i słuchacza dla siebie.

Rzeczy Paillerona w ogóle, „Myszka“ zaś jeszcze bardziej jak inne, polegające głównie na uwydatnieniu subtelności djalogu, wymagają przedewszystkiem nadzwyczaj starannego przekładu, następnie gry artystów znakomitej. Przekład p. Emilji Dobrzańskiej z Warszawy próbował utrzymać się na wysokości oryginału ale nie wszędzie udało się to z równem powodzeniem; gra naszych artystów, niezaprzeczenie sumienniej niż zazwyczaj opracowana, dała też ostatecznie nie nadto blade odbicie intencyj autora, a co ważniejsza, nie bardzo popaczone.

Martę grała pani Stachowiczowa, hr. Klotyldę p. Nowakowska, ekscentryczną Beppę p. Żelazowska, panią de Sagancey p. Kwiecinska, panią de Moisand p. Cichocka. P. Żelazowski był szczęśliwym panem de Simiers — pod każdym względem najszczęśliwszym z całego otoczenia.

R. P.

Część ekonomiczna.

= **Komisja targu zbożowego** we Lwowie zwraca uwagę członków sekcji chmielarskiej Towarzystwa gospodarskiego, tudzież wszystkich pp. plantatorów chmielu w kraju, że dnia 2 i 3 października b. r. podczas targu zbożowego we Lwowie odbędzie się połączona z tymże wystawa chmielu krajowego wraz z premiowaniem, na który to cel Wys. c. k. Ministerstwo rolnictwa udzieliło 5 srebrnych, a 5 bronzowych medalów państwowych. Wszelkie zgłoszenia tudzież chmiel przeznaczony na wystawę, należy nadsyłać do komisji targu zbożowego we Lwowie.

= **O zniżeniu ceł zbożowych we Francji** obiegają od dłuższego już czasu pogłoski, a tą nadzieją cieszą się eksporterzy i producenci austrjaccy. Naszem zdaniem nadzieje te nie ziszczą się, gdyż zniżenie ceł zbożowych mogłoby nastąpić tylko na mocy uchwały francuskiego parlamentu, a tam producenci są w większości, lub w wypadku zastrzeżonym francuską taryfą cłową, gdyby cena zboża na targach francuskich przekroczyła owo maximum taryfą oznaczone. Owóż to maximum ceny trudne jest do sprawdzenia, a nawet gdyby już dziś dało się skonstatować, to rząd francuski — wiedząc, że ma do czynienia w parlamencie z większością przeciwną obniżeniu ceł zbożowych — nie zechce uczynić tego z własnej inicjatywy wedle postanowień taryfy cłowej, lecz raczej wolałby odnieść się z tem do parlamentu, a tam — jak poprzednio już — upadłby ze swoim wnioskiem zniżenia ceł zbożowych.

= **Kurs rubli** rośnie ustawicznie; z 1.20 zł., na którym trzymały się ruble od początku maja do końca lipca, kurs ich począł się tak zwiększać w miesiącu bieżącym, że wczoraj płacono za nie po 1.28¼ zł., a w Berlinie po 2.15 marek.

Jestto kurs, jakiego nie miały ruble od czasu kampanji rosyjsko-tureckiej, a wyższy o 28 ct. od kursu z pierwszych dni marca rb. — Wielu zadziwia to niepomału, że wzrost ten kursu rubli zeszedł się równocześnie z nową emisją papierowych rubli; lecz zapominają oni, że owe 15 miljonów świeżo w obieg puszczonych stanowią znikomo maluchną kwotę wobec półtora miljarda papierowych rubli już krążących, i że z dwóch stron czynione są usilne starania, aby nie zezwolić na obniżenie się wartości obiegowej not rosyjskich. Pracuje nad tem przedewszystkiem świat finansowy niemiecki, bo przy obecnem ożywieniu się handlu zbożowego jest to widoczną korzyścią dla Niemiec, a pracuje również rosyjskie ministerstwo skarbu, które spuszczając z oka korzyści producentów na eksport przy niższym kursie rubli, zapobiegliwie stara się o podtrzymanie ich giełdowego kursu, aby przez to podnieść rzekomo potęgę kredytową caratu.

Wiedeń 19 września.

Od czasu kiedy giełda berlińska z zapałem, godnym lepszej sprawy, jęła się protegowania egzotycznych walorów, poczęła pośredniczyć w awanturniczych emisjach zamorskich efektów, a w ostatnich czasach roznerwowana powodzeniem i wyzywana przez łaknącą grubych dywidend publiczność, puściła się na flukta oszukańczych gründerstw — nie ma prawie dnia, aby z Berlina nie depeszowano do nas sensacyjnych wiadomostek, których ostatecznym celem podtrzymywać dobry humor spekulacji, kursa śrubować w górę. Czy się te pogłoski sprawdzą, czy zostaną zdementowane, o to mniejsza, lecz chodzi o to, aby na godzinę, na kwadrans chociaż, podtrzymać notowania we Wiedniu, przesłać wiadomość o wiedeńskiej repryzie napowrót do Berlina, a tam, zatajając właściwą przyczynę tej zwyżki, wywołać również haussę i przy jej ogniu upiec własną pieczeń, pod formą grubych zysków emissyjnych

Tak było i dziś, kiedy telegrafowano nam z Berlina o przemianie w przedsiębiorstwo akcyjne znanej fabryki Kruppa w Essen. Celem tego było bezsprzecznie wywołać na naszym targu repryzę, z jej pomocą podnieść własne notowania i w akompanjamencie zwyżkowym przeprowadzić dzisiejszą emisję pożyczki loteryjnej dla miasta Bukaresztu.

Mimo tego, że i tym razem podejrzywano sensacyjną wiadomostkę o tendencyjność i nie dawano jej wiary, osiągnęła ona swój skutek, bo wywołała częściową i nieznaczną zwyżkę, która przeniesiona na targowicę berlińską powróciła do nas pod postacią popytu za kredytami i złotą rentą węgierską. Oba te papiery posunęły się zatem naprzód i pociągnęły za sobą inne renty i inne akcje bankowe.

Przeciwnie działo się na polu akcyj kolejowych, tam bowiem zlecenia sprzedaży w Staatsbahnach i Lombardach, nadsyłane z Paryża, obniżyły kursa tak, iż prócz niewielu akcyj kolejowych, które—jak Czerniowieckie i Elbethale — trochę się poprawiły, wszystkie inne poszły dziś ku zniżce.

Na targu papierów przemysłowych panował dziś ruch ożywiony, po podwyższonych kursach brano chętnie Alpiny i Wienerbergi, a Praskie na rachunek bilansowych wdzięków popytywano gorliwie.

W końcu notowano:

Kredyty austrjackie 314·10, węgierskie 307·—, anglobanki 114·90, uniony 218·50, bankvereiny 101·—, laenderbanki 229·60, ludwiki 207·75, czerniowieckie 222·—, renta papierowa 81·60, srebrna 82·75, złota austrjacka 110·45, 5% papierowa 97·45, złota węgierska 100·70, 5% papierowa 90·85, ruble 1·28¼.

SEJM.

(III posiedzenie z dnia 21. września 1888.)

Początek o g. 11 m. 25.

W Izbie pojawił się ks. biskup Pełesz.

Urlopy otrzymali p. Gnoiński Jan na 3 dni, i p. Bobrzyński na 2 tygodnie.

Sekretarz hr. Stanisław Badeni odczytał petycje wniesione, których spis podamy jutro.

Pos. Wernicki popierał petycję gminy m. Żurawna o bezprocentową pożyczkę dla odbudowania miasta i o zapomogę na pogorzelców i wnosił, ażeby petycja ta odesłaną została do komisji budżetowej z poleceniem zdania sprawy do dni 8, co Izba uchwaliła.

Pos. Badeni Stanisław interpelował, czyli Wydział krajowy zamierza wnieść do Sejmu projekt ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, któremu rząd odmówił sankcji, na co odpowiedział mu członek Wydz. kraj. Pietruski, że projekt ten nadszedł dopiero w ostatnich czasach, i że niebawem przerobiony według uwag rządu, przedłożonym zostanie Sejmowi. Do laski marszałkowskiej wpłynęło przedłożenie rządowe o zmianę ustawy z dnia 8 grudnia 1881 o używaniu ogierów, prywatną własnością będących, do stanowienia.

Dalej do laski marszałkowskiej złożono następujące wnioski:

P. Struszkiewicz wnosi:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby po zbadaniu stosunków gospodarstwa nabiałowego w kraju, przedstawił na następnej sesji sejmowej wnioski do organizacji i popierania rozwoju tego ważnego przemysłu rolniczego.

Pos. Żuk-Skarszewski złożył wniosek tej treści:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, iżby się starał pod kierownictwem keramicznej stacji doświadczalnej wprowadzić i rozszerzyć w kraju wyrób felcowanych dachówek.

„Na częściowe pokrycie kosztów w powyższym celu, utrzymuje się w mocy uchwałę Wys. Sejmu z dnia 16 grudnia 1887.“

Z porządku dziennego uchwalono w pierwszem czytaniu odesłać przedłożenie rządowe o zmianie postanowień ustawy z dnia 30 grudnia 1875 o zniesieniu prawa propinacji, do specjalnej komisji z 25 członków złożyć się mającej. Wybór tej komisji naznaczony został na dzień 24 bm. Poseł hr. Stan. Badeni wnosił, aby komisja ta składała się z 17 członków, utrzymał się jednak wniosek p. hr. Golejewskiego, t. j. że w skład komisji wchodzić ma 25 członków.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o uzupełnieniu obwałowania Wisły i Sanu w powiecie Tarnobrzeskim, odesłano do komisji gospodarstwa krajowego, zaś sprawozdanie Wydziału krajowego o petycjach gminy i obszaru dworskiego Rybotycze, tudzież innych piętnastu gmin powiatu gmin powiatu Dobromilskiego w sprawie ustanowienia w tej miejscowości nowego c. k. sądu powiatowego, do komisji prawniczej. Członek Wydziału kraj. Pietruski referował o sprawdzeniu poselskich wyborów. Zgodnie z wnioskiem zatwierdziła Izba wybór pp. Bartoszewskiego i dr. Bilińskiego.

Przeciw zatwierdzeniu wyboru p. hr. Lanckorońskiego w imieniu klubu ruskiego występował p. Antoniewicz. Mówca krytykował ostro postępowanie Polaków przy tych wyborach, postępowanie Wydziału powiatowego i starostwa, a także dzienników liberalnych i demokratycznych. Wszyscy mówią i nawołują do zgody, a tymczasem nie chcą dopuścić do wyboru posła Rusina, nie chcą dopuścić do wyboru reprezentacji Rusinów, t. j. tej osoby, z którąby tę zgodę zawrzeć można. Rusini w Sejmie są w tak małej liczbie, że nawet żadnego wniosku, żadnej interpelacji bez udziału posłów Polaków wnieść nie mogą, bo nie mają dostatecznej liczby podpisów Rusinów.

Mówca nie stawia żadnego wniosku, chciał tylko skonstatować wszystkie te środki, jakimi się dla przeforsowania wyboru polskiego kandydata posługiwano, stwierdzić ucisk Rusinów.

Pos. ks. Kowalski odpiera zarzut p. Antoniewicza, że posłowie ruscy nie są w stanie postawić żadnego wniosku ani wnieść interpelacji w Sejmie i powołuje się na fakt, iż w dniu 8 grudniu z. r. wniósł w Sejmie interpelację do komisarza rządowego w przedmiocie funduszu dla wdów i sierót po księżach, podpisaną przez wszystkich prawie członków Sejmu. Wniosek mówcy postawiony w Sejmie dnia 15 b. m. co do zapomogi gminy Ulwówek podpisali tak posłowie ruscy jak i polscy.

Pos. Antoniewicz zwraca uwagę, iż mówił o klubie ruskim, do którego ks. Kowalski nie należy.

Pos. Gross prostuje fakt przywiedziony przez p. Antoniewicza, iż „wicekról komarzański i jego sztab wpłynęli na wybór hr. Lanckorońskiego i wybór ten umożliwili.“ Mówca podnosi, iż urzędnicy skarbu postawili pierwotnie kandydaturę notarjusza p. Łuszpińskiego, później zaś poddali się woli komitetu przedwyborczego i popierali kandydaturę hr. Lanckorońskiego.

Po przemówieniu sprawozdawcy uchwalono uznać wybór na ważny.

Następnie złożył p. Biliński poselskie przyrzeczenie w ręce Marszałka.

Z kolei uzasadniał p. Fruchtman wnioski w przedmiocie uchwalenia ustawy gminnej dla znaczniejszych miast w Galicji i ordynacji wyborczej.

Wnioski te opiewają.

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. załączoną ustawę gminną dla miast: Biała, Bochnia, Brody, Brzeżany, Buczacz, Drohobycz, Gorlice, Gródek, Jarosław, Jasło, Jaworów, Kołomyja, Krosno, Nowy Sącz, Podgórze, Przemyśl, Rzeszów, Sambor, Sanok, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Stary Sącz, Stryj, Tarnopol, Tarnów, Trembowla, Wadowice, Wieliczka, Złoczów, Żółkiew

2 następującą rezolucję:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby na następnej sesji przedłożył Sejmowi projekt do ustawy normującej ordynację wyborczą gminną dla tych miast“.

Motywa tych wniosków znane są dostatecznie z wiecu delegatów miast, świeżo we Lwowie odbytego, jako też z poprzednich obrad ankiety gminnej w zeszłym roku przez Wydział krajowy sproszonej celem opracowania wniosków p. Wasilewskiego i Fruchtmana w kierunku reformy gminnej.

Posiedzenie trwa dalej. Następne w poniedziałek.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 21 września (pryw.) Rada państwa będzie zwołana między 20 a 24 paźdź. Budżet będzie bezzwłocznie przedłożony, gdyż roboty przygotowawcze są już ukończone, atoli wszelkie wieści o stanie budżetu, o przywróconej równowadze są zupełnie dotąd bezpodstawne.

Zurich 21 września (pryw.) Sprawozdanie kantonalnego zakładu dla obłąkanych za r. 1887 wykazuje, że używano z wielkiem powodzeniem leczniczem metody hipnotycznej suggestji w newralgjach, bolach głowy, reumatyzmach i przerwach funkcyj organicznych. Przy zaatakowaniu funkcyj wielkiego mózgu metoda ta nie okazała się skuteczną.

Paryż 21 września. (pryw.) Przywóz do Francji wynosi tego roku już o 91 miljonów fr. więcej, jak zeszłego roku, głównie artykułów żywności; wywóz zaś mniejszy o 21 mil. fr. — Boulanżyści rozszerzają portret jenerała kolorowany z napisem: „protektor rzeczypospolitej“. Ma on na portrecie zawieszony łańcuch w. mistrza legji honorowej, przysługujący tylko naczelnikowi państwa.

Berno 21 września. (pryw.) *Social Demokrat* ogłasza dokument okólnika rady związkowej do rządów kantonalnych w przedmiocie nowej politycznej policji, niezbędnej dla bezpieczeństwa Szwajcarji. Policja ta podlega nowo kreowanej władzy centralnej, ma śledzić wszelkie ruchy cudzoziemców podejrzanych, druki, zebrania, zajęcia, środki utrzymania, kontrolę pobytu. Na zwiększony personal policyjny udzielać będzie rząd związkowy zasiłków. *Soc. Demokrat* oburza się na tę ciemną kartę w dziejach Szwajcarji. Wytoczono śledztwo dla wykrycia, kto dokument powyższy wydostał i ogłosił.

Paryż 21 września (pryw.) Nadzwyczajne wysilenia półurzędowej prasy austro-węgierskiej, żeby podróż hr. Kalnoky'ego do księcia Bismarka przedstawić jako wypadek normalny, coroczny, bez żadnego dalszego i szczegółowego znaczenia, wzbudzają tutaj zupełną niewiarę. Gdyby tak było, to nie byłoby potrzeby zastrzegać się, odpierać ewentualne domniemania. Właśnie dla tego, że tegoroczna podróż stoi w związku z pewnymi planami, których zarysy dopiero w Peterhofie rzucono, uznano za właściwe strzedz tajemnicy przez wyparcie się z góry, że nie ma żadnej tajemnicy. Ambasadorowi austrjackiemu dano do poznania, że takie jest przekonanie rządu francuskiego.

Petersburg 21 września (pryw.) W Baku urządzono kilka domów dla szacha perskiego i jego dworu. Zdaje się, że nastąpi tu spotkanie z carem.

Konstantynopol 21 września (pryw.). Porta nałożyła wysokie cło na zboże rumelijskie bez względu na to, że tym faktem stwierdza unię Rumelji z Bułgarją, uczyniła to jednak jako środek ochronny. Albowiem rząd bułgarski obniżył tak znacznie cenę transportów na swoich linjach, że zboże bułgarskie zasypywało Turcję. Za pomocą ceł chce Turcja ubezwładnić usiłowania bułgarskie.

Bruksella 21 września (pryw.). Przybył tu z Congo major Vongali. Relacja jego opiewa: Stanley nie mógł zginąć, bez śladu; wkrótce będą o nim wiadomości. Berthelot zginął od dzikich Arabów, Fippotib zupełnie jest niewinny, wierność jego jest zapewnioną przez pensję, którą pobiera. Stan interesów w całem Congo jest zupełnie zadawalniający.

Werbig 21 września. Pociąg wiozący 1500 żołnierzy, w chwili gdy przejeżdżał z toru kolei wschodniej na linję Frankfurt-Angermüade, wykoleił się, przyczem pięć wagonów się przewróciło. Oprócz nieznacznych kontuzyj wyszli żołnierze z tej katastrofy bez szwanku. W skutek tego wypadku wracają inne wojska, które w manewrach w okolicy Müncheberg udziały brały, piechotą do swych garnizonów.

Paryż 21 września. Rada ministrów rozstrzygnęła, że nie ma powodu do znoszenia cła 5 franków od przywożonego zboża.

Hamburg 21 września. Kanclerz naznaczył przyłączenie Hamburga do związku cłowego na dzień 15 października.

Wiedeń 21 września. *Polit. Corr.* dowiaduje się ze źródła kompetentnego, że wiadomości, podano przez pewien dziennik wiedeński, jakoby prezydent lwowskiego Sądu wyższego Simonowicz miał wnieść propozycję o pomnożenie personalu w jego okręgu sądowym o dziesięć posad radzców apelacyjnych i o 200 sądowych adjunktów, jest z palca wyssaną.

Paryż 21 września. Zmowa robotników budujących wieżę Eiffla zakończyła się; natomiast w Saint Etienne wszyscy robotnicy strejkują.

Ateny 21 września. Ma być zarządzonem uzbrojenie jednego pancernika, jednego krzyżowca i pięciu łodzi torpedowych z powodu niezadowalniającej odpowiedzi Porty w sprawie rybaków. Naznaczona zostanie mobilizacja floty gdyby Porta i nadal odmawiała zadośćuczynienia.

Drezno 21 września. Wieczorem przybył arcyks. Albrecht, powitany na dworcu przez króla.

Friedrichsruhe 21 września. Wieczorem o godz. 11 m. 35 wyjechał Kalnoky z powrotem.

Sofja 21 września. Przybył Nacewicz. Pochwycono czterech rozbójników bandy Bellowarskiej, innych pojmały władze serbskie i wydały ich Bułgarji.

Ateny 51 września Minister spraw zewnętrznych oświadczył, że zatarg z Portą nie zagraża pokojowi. Ciało dyplomatyczne nie jest zaniepokojone z powodu mobilizacji greckiej floty. Gazety żądają od rządu energicznych kroków celem zadośćuczynienia interesom narodowym.

Wittingau 21 września. Pogrzeb ks. Szwarzenberga odbył się wśród wspaniałego udziału duchownych i świeckich dostojników, arystokracji i ludności. Książę-arcybiskup Schönborn pobłogosławił zwłoki w katedrze, poczem pochód pogrzebowy ruszył z miejsca. Gęsty szpaler aż do grobu tworzyły umundurowane stowarzyszenia.

Za trumną postępowali namiestnik, feldmarszałek Philipowicz, marszałek kraju, Rieger z posłami na sejm, więcej niż 90 deputacyj z miast i reprezentacje powiatowe Czech.

Berlin 21 września. Arcyksiążę Albrecht, któremu do dworca towarzyszyli książęta Henryk i Albrecht, odjechał po południu. W niedzielę złożył arcyksiążę wielki wieniec laurowy na trumnie cesarza Wilhelma.

San Francisko 21 września. Po uporczywej walce, podczas której poległo 200 francuskich marynarzy i wielu tuziemców, została francuska chorągiew na wyspach Markizy zatknięta

Nowy Jork 21 września. Z Decatury (Alabama) donoszą o dziesięciu wypadkach żółtej febry. Mieszkańcy uciekają stamtąd.

Ateny 21 września. Minister spraw zewnętrznych zażądał od Porty stanowczych wyjaśnień w sprawie Sporadów. Odpowiedź Porty wpłynie na dalsze kroki Grecji.

Paryż 21 września. Ministerstwo marynarki otrzymało wczoraj telegram z Tahiti, który nie wspomina nic o jakiejkolwiek walce na wyspach Marquesas, zaczem doniesienia pism angielskich z San Francisco są nieprawdopodobne.

Ateny 21 września. Zbrojenie floty postępuje energicznie.

Następczyni tronu Stefanja oglądała roboty nad Kanałem Koryndkim.

Salzburg 21 września. Na cześć konferencji astronomicznej dał namiestnik świetny wieczór.

Nadesłane.

Do sprzedania realność pod l. 11. ulica Kopernika z gruntem pod budowę, wchodząca całem swem położeniem w park JE. hr. Potockiego.

Zgłoszenia przyjmuje adwokat Popiel, we Lwowie.

2081

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 września 1888.

Hotel Żorża: T. Reitzner z Wiednia. H. dr. Kiesler z Czerniowiec. J. Kieszkowski z Łuki. K. Stefanowicz z Czerniowiec. Płotnicki z Wołynia. St. dr. Stefanowicz z Bukowiny. J. hr. Młodecki z Monasterzysk. J. Paygert z Streptowa. K. Paygert z Sidorowa.

Hotel Langa: J. Meissner z Wiednia. B. Hauslich z Wiednia. R. Doute z Biały. J. Khu z Wiednia. Ed. Poborecki z Królestwa Polskiego. F. Kolonaty z Wiednia. H. Kless z Sztuttgartu. J. Menka z Wiednia. A. Cantacuzeno z Rumunji.

Hotel Warszawski: S. hrabia Pruszyński z Wiednia. F. Brodziński z Rosji. P. Brodziński z Rosji. W. ks. Puchalski z Tłustego. H. Franz z Tarnowa. L. Pogorski z Stanisławowa. T. Lipski z Zbaraża. L. Węglińska z Bukaczowca. Ks. Ocetkiewicz z Podwysocka. S. Chodorowski z Załośca. M. Konstantynowicz z Rzeszowa. K. Zawistowsk z Suprunówki. J. Blahut z Strzemilcz. S. Mroczkowski z Tarnopola. A Dowmanowicz z Wołynia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 września godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	313·40	Węg. kolej półn. wschodn.	161·—
Alpiny	44·20	Wiedeńskie losy kom.	144·75
Kredyty węg.	306·—	Akcje tyton.	111.75
Anglobanki	115·50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	218·25	Elbethale	197·—
Ludwiki	205·50	Landerbanki	227·75
Nordbahny	247·50	Renta zł. węg.	100·85
Lombardy	105·—	Bankvereiny	100·75
Tramwaj	228.25	Renta wspól. pap.	90·75
Staatsbahny	248·50	Ruble	1·27¾
Czerniowieckie	221·50		

Usposobienie mdłe.

Z zbożowych targów.

21 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	7.20—7.80	7.10—7.70	7.——7.70	7.——7.30
Żyto	5.15—5.60	5.——5.50	5.——5.50	4.35—4.90
Jęczmień	5.50—7.—	4.——6.50	4.——6.50	4.——6.—
Owies	5.15—5.75	5.——5.60	5.——5.50	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.60
Rzepak	10.50 11.—	10—12.—	10.—11.85	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	38—45.—	37.—41.—	36.—44.—	35.—43.—
Konic. biała	32.—35.—	30.—34.—	30.—34.—	31.—35.—
Konic. szwed	30.—36.	30.—35.—	28.—35.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31·— do 32·— **Wiedeń** 21 września. Pszenica ——do —·— na jesień 7·89 do 7·91. na wiosnę r. 1889 8·75 do 8.77. Żyto —·—, do —·—, na jesień 5·95 do 5·98, na wiosnę 1889 —.— do —.— Owies —·— do —·—, na jesień 5·65 do 5·67 na wiosnę r. 1889 6·17 do 6·20 Okowita 19·75 — do 20·25 —. **Peszt** 21 września Pszenica 7·50 do 7·53. na wiosnę r. 1889 8·36 do 8·38 Żyto 5·45 do 5·65, Owies 5·09 do 5·10, na wiosnę r. 1889 5·65 do 5·67. Okowita 18·50 do 19·—. **Berlin** 21 września Pszenica 181·25 do 183·25, na jesień —·—, Żyto 158 — do 159·— na jesień ——. Owies 134·—, do ——. na jesień —·—. Okowita 34·— do —.—, na wiosnę 36·25

Lwów. Z Izby handlowej 21 września 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205 —	208 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	220 50	223 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99 50	100 50
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 25	103 25
Bank krajowego 4½% w. a.	93 —	94 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 40	102 40
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 40	102 40
„ „ „ 4 „ „ „	92 25	93 50
„ „ „ 4½% „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 50
Kom. banku kraj. 6 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	91 35	92 35
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	33 50	36 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.71	5.81
Dukat cesarski	5.73	5.83
Napoleondor	9.60	9.70
Półimperjał rosyjski	9.86	9.96
Rubel rosyjski srebrny	1.36	1·48
„ „ papierowy	1·26¼	1·28¼
100 marek niemieckich	59.30	60.30

58)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Czy dawno leżę tutaj?

— Gdzież tam, trzy tygodnie zaledwo, — odparła tonem uspakajającym.

— Co, trzy tygodnie? — powtórzyła Dolores bledniąc. — Trzy już?

— No tak, cóż dziwnego? — potwierdziła mrs. Edgeworth, a widząc przerażenie w rysach chorej, dodała: — Czyż warto się trapić taką drobnostką. Gdy tylko będzie pani lepiej, napiszesz do rodziny, zawiadomisz ją o miejscu twego pobytu i kłopot skończony.

Wiedziona naturalną ciekawością, śledziła równocześnie chorą oczyma. Okrzyk jednak stłumiony i szybkie odwrócenie głowy, były jedyną odpowiedzią Dolores.

W dwa dni później miss Lorne znacznie już silniejsza spróbowała dłuższej rozmowy.

— Kto zamieszkuje w tym domu? — zapytała, przytrzymując rękę mrs. Edgeworth, która jej właśnie podawała śniadanie.

— Masa osób, — brzmiała żartobliwa odpowiedź. — Najpierw pryncypał mój mr. Mildmay, powtóre ja, potrzecie kucharka Marjanna, tej jednak można nie brać w rachubę, po czwarte, ty wreszcie drogie dziecię, choć nie wiesz może, że cię zgóry do naszego zaliczamy grona.

— Ach, jakże niewypowiedzianie dobrzy jesteście, dla mnie, obcej przybłędy, — zawołała Dolores ze łzami w oczach. Tem więcej też trapi mnie myśl, iż nie mogłam dotąd zobaczyć p. Mildmay'a i podziękować mu za wszystkie dobrodziejstwa świadczone nieznanej zupełnie istocie.

— No, no, będzie jeszcze dosyć na to czasu.

— Wiem dobrze, iż czcze słowa nie są w stanie wykazać całej mej wdzięczności, może jednak kiedyś zdołam przekonać państwa jak głęboko odczuć ją potrafię.

Smutne jej, wzruszeniem błyszczące źrenice, wymownie twierdzenie to popierały.

— Na to nie potrzeba czasu, maleńka; oczy twoje są tu najlepszem świadectwem. Mój Boże, ile to już lat upłynęło od chwili, gdy drugie takie same zamknęły się na wieki! Ale po co odgrzebywać stare popioły? Powiedz mi lepiej, czy naprawdę życzysz sobie zobaczyć się z panem Mildmay'em? Zna on cię dosyć dobrze, dopóki bowiem byłaś nieprzytomna nie mógł oczów oderwać od ciebie.

— Jakto?

— Bardzo prostym sposobem, — uzupełniła żywo. — Siedział tu i wpatrzony w panią, próbował siłą własnej woli zdrowie ci przywrócić. Biedny człowiek, miał do tego ważne powody, — dodała z westchnieniem. — Jeżeli chcesz jednak, mogę przywołać.

— O, proszę bardzo!

W chwilę później drzwi otworzyły się zwolna i wysoki, przygarbiony mężczyzna, o włosach przedwczesną pokrytych siwizną, wszedł na palcach do pokoju, z ostrożnością człowieka nieprzywykłego do obejścia się z chorymi.

Na widok tej poważnej postaci pochylonej nad sobą, Dolores przekonała się nagle, iż nie wszystkie majaczenia jej gorączkowe wchodziły w dziedzinę wyobraźni. Ileż to razy, przez ciąg ostatnich trzech tygodni, widziała smutną twarz tę zwieszoną nad łóżkiem swem, ileż razy na widok jej doznawała uczucia ulgi i ukojenia. Teraz, gdy przytomna zupełnie, mogła przyjrzeć mu się do woli, — osoba którą brała dotąd za wytwór chorobliwej fantazji, zaczęła naraz realniejszych nabierać konturów. Wysoki mężczyzna, pochylony więcej pod brzemieniem smutków i przeciwności, niż lat przebytych, zdawał się należeć do kategorji ludzi, którzy raczej cierpią przez cudze, niż przez własne grzechy.

Na widok chorego dziewczęcia oczy jego dziwnem błysnęły rozrzewnieniem.

— Słyszę, iż masz się pani lepiej, — wyrzekł wzruszony. — Cieszy mnie to bardzo i niewymownie, z chorobą twą bowiem współczułem serdecznie.

Głos jego brzmiał pewnem zakłopotaniem, widocznie trudno mu było dobrać stosownych wyrażeń.

— O, mr. Mildmay, proszę, zechciej przybliżyć się tutaj, — zawołała z dawną nieomal żywością.

Uniosła się lekko, a opierając główkę na rączce, nalegała tonem serdecznym:

— Chodź pan, abym ci mogła podziękować za wszystko coś dla mnie uczynił.

— Wierzaj mi pani, iż wszelkie podziękowanie byłoby tu zupełnie zbytecznem, — odparł zakłopotany, nie wiedząc widocznie jak nazywać tę drobnuchną, dziecięcą istotę, która niemocą swą i słabością tak żywo przemawiała do szlachetnego jego serca.

W szafirowych źrenicach Dolores łzy błysnęły.

— Sądzisz pan, iż nie wiem, — zawołała, — jak wiele ci zawdzięczam. Wszak obcej i nieznajomej otworzyłeś dom i uratowałeś życie, które odtąd do ciebie należy. Zdaje mi się, iż wdzięczność tak długotrwałą jak moje istnienie, nie zdołam jeszcze spłacić długu zaciągniętego względem ciebie mr. Mildmay.

— Fiu, fiu, wdzięczność całego istnienia, — powtórzył żartobliwie, — to chyba trochę zawiele. Bądź tylko pani zdrową i wzmóż się coprędzej na siłach, a uśmiech twój wszelkie nam wynagrodzi trudy.

Mówił zwolna, walcząc z dziwnem rozrzewnieniem jakie go ogarniało, walcząc ze wspomnieniem przeszłości, co jak widma pozagrobowe oblegała mu duszę na widok tej uroczej, eterycznej postaci. I on znał taką kiedyś, ale jakże to dawno, dawno już było.

Jeżeli jednak starzec mógł w długotrwałem swem życiu spotkać osoby podobne do Dolores, to zabawniejszem jest stokroć uczucie z jakiem dziewczę śledzi rysy jego i słowa. I jej się wydaje, że go zna oddawna, każdy zaś ruch jego, każdy odcień głosu, budzi w duszy jej obrazy zamierzchłej przeszłości i jakiejś niepochwytnej wspólności uczuć i przekonań.

Gdzie ona go widzieć mogła? Myśl ta tak żywo pochłaniała uwagę Dolores, iż słowa gospodarza domu wyrwały ją dopiero z zadumy.

— Byłaś pani niezmiernie cierpliwą w chorobie, tak mnie przynajmniej zapewniła mrs. Edgeworth, uprzedzając, abym ci mówić dużo nie pozwolił.

Chora wyciągnęła rękę błagalnie.

— Ależ ja panu, memu zbawcy, chcę opowiedzieć przynajmniej jakim sposobem...

— Nie, nie, moje dziecię, nie mów mi nic, inaczej bowiem musiałbym odejść natychmiast. Gdy będziesz zdrowa i silna, wtenczas objaśnisz mi co cię przygnało tutaj.

Dolores cofnęła się gwałtownie. W wielkich oczach jej zabłysnął wyraz przerażenia, drobna zaś rączka oparta o jedwabną kołdrę, nerwowo drżeć zaczęła. Jakto. Żądano od niej wydania tajemnicy, teraz, gdy ją tak srogiem okupiła cierpieniem? Miałażby jednem słowem zniweczyć wszystkie swe zabiegi, unicestwić godziny cierpienia, jak wieczność długie, bolesne jak męczarnie konania, i okryć wstydem te dwie ukochane istoty, dla których szczęście własne w niwecz obróciła? Nie! Niech ją już stokroć lepiej o czarną posądzą niewdzięczność.

Zmiana zaszła w jej rysach nie mogła ujść starszego mężczyzny. Czytając w niewinnem jej obliczu jakby w książce odwrotnej, mr. Mildmay pośpieszył ukoić obawy nieszczęsnej.

— Pani może źle zrozumiała jak widać, — zawołał żywo. — Zechciej pamiętać, iż nie pytam o nic, i nie życzę sobie nic wiedzieć nad to, co sama powierzyć mi pragniesz. Powiedz pani w czem mogę ci być użytecznym, a ciekawość moja zupełnie zadowolnioną zostanie.

— Spróbuję być posłuszną, — brzmiała drżącym głosem dana odpowiedź. — Ach, jakżeż żałuję mr. Mildmay, iż nie mogę powiedzieć ci wszystkiego. Niestety, od tajemnicy, która mnie otacza zawisło szczęście osób trzecich, nie należy więc ona do mnie wyłącznie. Wyjawienie jej, mogłoby zakłócić nazawsze spokój istot najdroższych mi na świecie, jakkolwiek zaś okrutne to położenie musi się panu zagadkowem wydawać, niemniej błagam, nie miej za złe, że ci go nie próbuję wytłómaczyć nawet.

W głosie jej bolesna drżała nuta, rączki załamały się rozpacznie.

— Niewolno mi żądać współczucia, niewolno wypowiedzieć tego co czuję, — wybuchnęła gwałtownie: — Pragnęłabym wyjawić panu wszystko, ale nie mogę... nie mogę. Cierpiałam już tak strasznie, przeszłam tyle chwil rozpacznych, że w imię tych czarnych godzin boleści muszę pozostać stałą do końca.

Głos jej słaby, wątły, zamarł pod siłą wzruszenia, wywołując na sympatyczne rysy starca wyraz serdecznego współczucia. Pochylony nieco patrzył z rozrzewnieniem na dziecięcą, wątłą postać Dolores, powtarzając w myśli przyrzeczenie uczynione przed kilku tygodniami. Gdy bowiem ujrzał ją po raz pierwszy zemdloną i bezsilną na progu smutnego swego domu, gdy uderzony dziwnem jej podobieństwem do ukochanego widma młodości swej, ukląkł przy nieszczęsnej, wtedy już postanowił, iż dach ten odtąd stanie się bezpiecznem dla niej schronieniem.

Aby jej wszakże myśl tę objawić, potrzebował wiedzieć przynajmniej kim była.

— Czy masz pani ojca lub brata? — zapytał łagodnie, dziwiąc się gorączkowemu zajęciu, jakie budziła w nim ta istota nieznana, zdana na łaskę jego lub niełaskę, przywiedziona przez los zawistny pod próg obcego sobie człowieka. A jednak, czyż nie miał prawa do rozbitka, rzuconego na brzeg jego przez fale życiowego oceanu.

— Matka moja nie żyje, co zaś do ojca nie wiem czy go mam nawet, — odparła smutno.

Drobne to objaśnienie sprawiło jej ulgę. Raz przynajmniej nie potrzebowała kłamać lub dawać odmownej odpowiedzi w miejsce prawdy, do której zacny ten przyjaciel i dobroczyńca miał przecież wszelkie prawo.

— Musisz pani posiadać jakiego opiekuna, — badał łagodnie, tonem, który zdradzał więcej współczucia niż ciekawości.

(C d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak